

STER

ŻYDOWSKI

DLA SPRAW POLITYKI I KULTURY

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA
CHŁODNA 17, TEL. 257-26
skrz. poczt. 113
KONTO P. K. O. Nr. 4.043

Godziny przyjęć: codziennie prócz
sobót i niedziel — Redakcji
i Administracji 11 — 14.

Rękopisów nie zwraca się.

Od Wydawnictwa

Z powodów technicznych (zmiana drukarni i t. p.) numer dzisiejszy ukazał się z pewnym opóźnieniem. Odtąd „Ster” znów będzie wychodził regularnie w końcu każdego tygodnia.

Celem udostępnienia „Steru” najszerszym rzeszom Czytelników, rozpoczynamy miesiąc propagandowy naszego pisma, obniżając jego cenę o połowę i nie zmniejszając przy tym objętości numeru.

16 stycznia 1938

WARSZAWA

14 szwał 5698

DR. M. KLEINBAUM

Trzy grosze niepoprawnego natręta

Czasem człowiekowi zupełnie bezwiednie, mimo woli i niepostrzeżenie wymknie się jakieś zdanie genialne, napozór proste, jasne, samo przez się zrozumiałe, a jednak rewelacyjne, fascynujące, niemal prorocze. Ostatnio zdarzyło się to pisarzowi z krakowskiego I. K. C. Znaleźliśmy tam, mianowicie, w banalnym artykule, pełnym truizmów, ten oto piękny aforyzm:

Polska to trzydzieści pięć milionów ludzi...

A więc nie tylko „Ozon” i „Młoda Polska” i oenery z „Falangi”, z „ABC” i ze „Sztafety”? A więc Polska to także ja i ty i my wszyscy? Ja, żydowski pisarz, i ty, żydowski czytelniku! Bo bez naszych 3,5 miliona nie ma trzydziestu pięciu milionów. Bez nas Polska mniejsza jest, szczuplejsza i uboższa. My także jesteśmy składnikami tego wielkiego zbiorowego pojęcia, tej siły zbiorowej, której na imię jest — Polska.

Bo „Gazeta Polska” twierdzi inaczej. Twierdzi, że my tu „obce żywioły” jesteśmy. Twierdzi, że nam cześć tragicznie poległemu Pierwszemu Prezydentowi oddawać nie wolno było. Twierdzi, że my „własną kieszonką pieczęć” chcieliśmy upiec przy okazji polskiej tragedii narodowej, że my trumnę Narutowicza profanujemy, i dlatego pod adresem publicystów żydowskich, którzy wysunęli hasło „frontu Narutowicza” (zob. „Ster” nr 45)), krzyknął rozkazując i złorowo: „Dalej od tej trumny!”... Dostał się nam zaś od „Gazety” epitet dalece nie sympatyczny: „Natrętni”.

Nie będziemy jednak konfrontować brzydkiego wypadu „Gazety Polskiej” z pięknym aforyzmem „I. K. C.” — wolimy konfrontować „Gazetę Polską” z „Gazetą Polską”, organ O.Z.N. z organem B.B.W.R.

Przed wszystkim coż oznacza ów magiczny „front Narutowicza”, który tyle krwi napsuł „Wieczorowi” i „Gońcowi” i „Słowo” i „Dziennikowi Narodowemu” i „A.B.C.” i w końcu stoickiej „Gazecie Polskiej”? Jest to poprostu skrót myślowy, obrazowe określenie idei dopuszczenia mniejszości narodowych do współpracy i współodpowiedzialności za Państwo, a ponieważ ideę tę aprobują jedynie polskie żywioły demokratyczne, „front Narutowicza” oznacza w praktyce kooperację demokratycznej polskiej ze społeczeństwami mniejszościowymi. Pomijamy tu ten wzgląd, że idea ta jest słuszną i sprawiedliwą, ograniczamy się do stwierdzenia, że jest dla Państwa wysoce pożyteczna, albowiem umacnia związek między jedną trzecią ogółu obywateli niepolkich narodowości z państwowością polską. Znosi mur obcości, nieporozumień i niechęci między ludami Rzeczypospolitej. Przypominamy, że ta sama koncentracja, którą nazwaliśmy symbolicznie „frontem Narutowicza”, zalegalizowała przewrót młody Józefa Piłsudskiego w roku 1926 i wybrała nie tylko pierwszego, ale i trzeciego prezydenta, prof. dr Ignacego Mościckiego. Wtedy ten zespół sił społecznych nie był uważany za twór antypaństwowy.

„Gazeta Polska” zaledwie od kilku tygodni jest organem O. Z. N., natomiast lata całe była organem B. B. W. R., przez cały czas istnienia tego bloku. A przecież w B. R. zasiadali niektórzy Żydzi: przecież B. B. ubiegał się o głosy żydowskie, korzystał z pomocy rabbinów, chasydów z „Agudy” i żydowskich kół gospodarczych w walce z Endecją i z P. P. S. — w walce, do której dzień „Ster” nie powinien się wtrącać. Wówczas ci polscy Żydzi nie byli wcale „natrętni”, ówczesnym natrętni byli nacjonaliści z B. R., którzy stawali się jak najwięcej Żydów po mia-

steckach werbować do szeregów bebeckich, a to przy wydatnej pomocy p.p. starostów i naczelników urzędów skarbowych. Wówczas kokietowano bebe-żydów, uznawano ich za gorliwych i godnych towarzyszy broni. A „Gazeta Polska” (ta sama, a jakżeż inna!) broniła zawzięcie idei państwowej Polski, przygarniającej państwowo myślące grupy mniejszościowe do steru państwa, a zwalczała namiętnie ideę narodową, wyłączającą mniejszości z zarządzania państwem.

Jeśli więc ten czy ów dziennikarz lub dziennikar zrobił „na chwilę” karkołomny skok z linii Piłsudskiego i Narutowicza na linię Dmowskiego i Niewiadomskiego, to niech nam nie prawi moralów o natręctwie, bo nie jest do tego uprawniony. Bezceremonialna zmienność sezonowa w dziedzinie ideologii jest stokroć poważniejszym powodem do dyskwalifikacji, niż natręctwo — nawet bez cudzysłowu, a co dopiero „natręctwo” w cudzysłowie.

O natręctwie (bez cudzysłowu z naszej strony) mogłaby ostatecznie być mowa, gdybyśmy się naprawdę starali wnikać do obozów czysto polskich, by od wewnątrz pokryjomu nastrojać je przychylnie dla interesów żydowskich, by je pobudzać do prowadzenia żydowskiej akcji przeciw antysemityzmowi pod polskim szyldem. Ale ta metoda obca jest i wstrętą całemu obozowi żydowskiego renesansu narodowego, wszystkim syjonistom bez różnicy przekonań społecznych i politycznych. To może dawni asymilatorzy uprawiali metodę „mimikry” — nasz obóz od lat 40 prowadzi jąwnie i otwarcie żydowską politykę żydowskiego narodu w imię żydowskich interesów. Nie kryjemy się z tym, gdy ta nasza polityka krzyżuje się z cymikolwiek celami, ani też gdy się z nimi zgodnie zbiega. Czy my

ukrywamy np., że walka z hitleryzmem, z Trzecią Rzeszą jest pierwszym nakazem żydowskiej polityki? Czy my na łamach choćby tego skromnego naszego tygodnika nie powtarzamy wciąż swoim i obcym, przyjaciółom i wrogom, że w walce między faszyzmem a demokracją, która się teraz rozgrywa na wszystkich frontach życia ludzkiego, interes narodu żydowskiego jest po stronie demokracji? Czy my — właśnie my — nie podejmowaliśmy publicznie walki o zorientowanie polityki żydostwa polskiego na opozycyjną demokrację polską, i to wówczas jeszcze, gdy myśl ta była na ulicy żydowskiej wcale niepopularna? Czy już wówczas nie zastrzegaliśmy się, że nie zamierzamy bynajmniej — jak tego chce „Bund” — stać się integralną częścią polskiego obozu demokracji, że chcemy natomiast zorganizować siły demokracji żydowskiej, która będzie wiernym partnerem, ale nie „cichym współnikiem” demokracji polskiej? Czy organizując obecnie Kongres Samopomocy Żydów w Polsce, nie dajemy dowodu, że walkę o nasz byt gospodarczy, walkę o nasze równouprawnienie obywatelskie i narodowe, walkę o demokrację w życiu wewnętrznym — żydowskim i ogólnopolskim — prowadzić chcemy własnymi siłami i — jak to się u nas mówi — pod własnym sztandarem? I czy doprawdy jest w tym coś niebezpiecznego, że my nie widzimy żadnego powodu do konfliktu między nami, Żydami, a narodem polskim i Państwem Polskim, jak pojęcia te rozumie i reprezentuje polska demokracja w najszerszym tego słowa znaczeniu?

Toteż nie przestaniemy być „natrętni”. Póki jeszcze obowiązuje u nas Konstytucja, mocą której jesteśmy tego kraju obywatelami; mocą której Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich jego oby-

teli, — póty będziemy zabierali głos we wszystkich sprawach, dotyczących tego wspólnego dobra, obchodzących tych 35 milionów ludzi zwanych Polską, wśród których co dziesiąty to Żyd.

Będziemy zatem wtrącać swoje trzy grosze.

* * *

Już wtrącamy. Autor „Natrętnych” utrzymuje, że w Polsce nie będzie przełomu. Z tą prognozą można się zgodzić. Co więcej — ożywni jesteśmy silnym pragnieniem, ażeby przełomu nie było. Ale niewielu się chyba znajduje ludzi w Polsce, którzy zgodzą się z „Gazetą Polską”, że nieaktualność przełomu jest równoznaczna z powszechnym dążeniem do dalszego utrzymania obecnego stanu rzeczy, do unikania zmiany. Tak daleko być nie może! — oto jest powszechna opinia kraju. Kraj cały chce gruntownej przemiany rzeczywistości polskiej. Przemiany — a nie przewrotu, ale najmniej zachowania politycznego status quo. A gdy z różnych stron dają się słyszeć coraz częstsze, coraz liczniejsze, coraz śmielsze głosy za nowymi uczciwymi pięcioprzymiotnikowymi wyborami, to szkoda, iż można tego świata nie rozumieć, że to jest jedyna droga do uniknięcia przewrotu, a zarazem do spełnienia woli milionów ludzi w Polsce, których pierwszym pragnieniem jest zmiana stosunków politycznych, społecznych, narodowościowych, panujących obecnie w kraju.

Niewielu też ludzi się znajduje w Polsce, którzy zgodzą się z „Gazetą”, jakoby Polsce przełom dlatego nie groził, że mamy od lat rzady centrowe. Nic podobnego. Rola centrum polega na szukaniu w każdej sytuacji linii wypadkowej między wektorami skrajnymi. Ale w Polsce nie może być mowy o wypadkowej, bo rzady są zmonopolizowane w jednym ręku, a

wszystkie pozostałe siły nie mają dostępu do tej platformy, na której gra sił społecznych mogłaby się swobodnie odbywać i gdzie centrum by znajdowało ich wypadkową. Centrum nie jest do pomyślenia tam, gdzie istnieje jedynowładztwo jednego tylko obozu.

Polski obóz rządzący posiada natomiast wszystkie pozory centrum. Zawiera w sobie cząstki, odpryski wszystkich skrajnych i sprzecznych ze sobą sił, ale nawet tych odprysków nigdy nie potrafili stopić w jakąś syntezę. Raz staje po stronie jednej warstwy społecznej, doktryny ekonomicznej, metody politycznej, koncepcji ideologicznej, raz po stronie drugiej. Raz robi coś, co odpowiada opozycji na skrzydle prawym, raz realizuje jakiś pojedynczy postulat opozycji ze skrzydła lewego. Można to określić, jak się komu żywnie podoba, ale nie jako wypadkową linię centrową. Dlatego, choć nie ma w kraju dążności do przełomu, nie ma też poczucia stabilizacji. Dlatego kraj cały oczekuje gruntownej, choć nie przełomowej, przemiany.

* * *

— Demokracja jest zwątpieniem. „Ozon” jest wiarą i siłą. Wybór dla każdego jasny, nie nastęrcza wątpliwości.

Ale czy i to zestawienie „Gazety Polskiej” nie jest pozorem prawdy. Istotnie demokracja zawsze wątpli. Kto szuka prawdy prawdziwej a nie pozornej, ten musi wiecznie wątpić i wiecznie sprawdzać. Pełno jest na świecie między ludźmi różnic. Dyktatura zawsze wszystko wie napewno, zawsze łatwo rozstrzyga: moje zdanie jest słuszne, bo ja w nie, w swoje zdanie, w swój rozum, w swoją siłę wierzę — inni muszą ustąpić, bo inni nie mają racji, bo szara masa jest głupia, słaba, zła, daje się przekupić pochlebstwami, obietnicami. I da się też podporządkować mojemu rozumowi i mojej sile. Demokracja — naodwrot. Demokracja wątpli, gdzie jest prawda, więc się pyta — ogółu. Bo na dnie demokratycznego systemu myślenia leży wiara w człowieka, w naród, w społeczeństwo, w ludzkość, że ogół jest dobry, rozumny, nieprzekupny i sprawiedliwy. Sąd ogółu jest słuszny. Wyrok ogółu jest prawdą. Vox populi — vox dei.

Dlatego powiadamy: Demokracja jest wiarą w społeczeństwo, dyktatura — pogardą. A do kategorii dyktatury zaliczać wypada też t. zw. „demokrację kierowaną” — sprzeczność samą w sobie, mamiłło dla mas, których władza gotowa jest usłuchać, jeśli staną się wpięrow posłuszne, jeśli dadzą się „kierować”.

Demokracja nie jest słabością. Słaba idea może zwyciężać tylko przemocą. Silna idea zdobędzie przewagę w zorganizowanym społeczeństwie mocą swej słuszności.

W ustroju demokratycznym idea słuszną dojść do zwycięstwa może na dłuższym odcinku czasu, niż przy „demokracji kierowanej”, ale zato przegrana tej idei nie naraża kraju na wstrząsy i katastrofy. W ustroju demokratycznym żadna jednostka nie otrzymuje za dużo władzy i autorytetu, ale zato odejście jednostki kierowniczej od życia publicznego nie posiada tak wielkiego znaczenia i nie pociąga za sobą tylu następstw, co przy „demokracji kierowanej”. Rządzący demokracją jest trudniejszy, ale zato bezpieczniejszy — dla rządzących, bezpieczniej — dla kraju.

Demokracja to nie tylko wiara i siła, to także — rozum...

Leopold Halpern

„BÓG, KRÓL I NARÓD”

To, co tak szybko i tak dramatycznie rozegrało się w Rumunii na przestrzeni ostatnich tygodni ubiegłego roku nie jest jakimś tam wydarzeniem lokalnym na głuchej prowincji europejskiej. Nie! To był wierny obraz tego, co przedwczoraj odbyło się w Italii, co wczoraj miało miejsce w Niemczech i co z równą pewnością może jutro powtórzyć się gdzie indziej — jeżeli... Smutny rumuński akord końcowy smutnego na całym świecie roku 1937 nie będzie też akordem przemijającym. O nie! Tak ludzić się można było jeszcze 31. stycznia 1933 r., gdy Adolf Hitler otrzymał władzę od prezydenta Hindenburga, ale nie 28. grudnia 1937 r., gdy Oktavian Goga otrzymał władzę od króla Karola II. W ciągu 4 lat i 11 miesięcy rządów nacjonalistyczno-führerskiej demokracji w Niemczech i poza Niemcami została metoda pogładową oduczona od snucia podobnych iluzji, od samooszukiwania się, od niemieckiego pocieszania się, że zło samo minie. O nie! Zło samo o nigdy nie minie, nigdy nie ustąpi... Tegośmy się już zdolali nauczyć w ciągu tych 4 lat i 11 miesięcy. Jest to strasznie mało, jeśli wziąć pod uwagę długość nauki i jej... kosztowność. Więc trzeba uciec się dalej. Dzieje ostatnich tygodni w Rumunii mogą nam posłużyć za doskonały podręcznik.

Analogie w historii i w polityce nigdy nie są pełne i całkowicie wierne — ale zawsze znakomicie ułatwiają zrozumienie sytuacji w obcych krajach i środowiskach. Niech więc nam wolno będzie posłużyć się nimi przy omawianiu stosunków i wydarzeń rumuńskich.

Rumunia jest krajem chłopskim — w większym jeszcze stopniu niż Polska. Rumunia ma swoją Galicję i Kresy Wsch. (Besarabia), ale nie posiada Łodzi, Żyrardowa i Śląska. Ludność rumuńska jest w 90% chłopska; robotników mieszczań i inteligencji jest mało. Rumunia ma też swoje mniejszości narodowe niemal w równym stosunku procentowym co Polska.

O losach państwa decyduje czynnik decydujący — w Rumunii jest nim korona. Król powierza wykonanie władzy jednemu ze stronnictw, a tak się zawsze „szczęśliwie” układa, że przy wyborach stronnictwo to uzyskuje większość. Przez cztery lata wykonywane władzy było powierzone przez czynnik decydujący rumuńskiej „sanacji” — t. zw. partii liberalnej. Przedtem władza znajdowała się w ręku rumuńskiego Stronnictwa Ludowego — partii narodowych zaradników. W opozycji do rumuńskiej „sanacji” pozostawał też ru-

muński „obóz narodowy”, składający się z dwóch partii: Zjednoczenia Narodowo-chrześcijańskiego prof. Cuzy i poety Gogi (rumuńska endecja) oraz stronnictwa „Totul pentru Tara” („Wszystko dla ojczyzny” — dawniej „Żelazna Gwardia” — rumuński O. N. R.). Socjal-Demokracja rumuńska jest bezsilna i nie odgrywa żadnej roli politycznej. Istnieje jeszcze kilka mniejszych stronnictw rumuńskich oraz partie mniejszości narodowych: węgierskiej, niemieckiej, ukraińskiej, i żydowskiej.

Rządząca „sanacja” rumuńska nie miała i nie ma większości w społeczeństwie. W czasie rumuńskich wyborów 1933 r. „zdobyła” jednak 40% głosów, co dzięki rumuńskiej ordynacji wyborczej jednoznacznie jest z osiągnięciem większości 2/3 w parlamencie. Rumuńska „sanacja”, pragnąc zdobyć także zaufanie społeczeństwa, a zwłaszcza jego prawicowo-nacjonalistycznych elementów, zdecydowała się na kilka odważających operacji. Tak więc miejsce „liberała” Bratianu zajął na ciele partii młodo-liberał Tătaru. Zarzucono do lamusa t. zw. „liberalizm” i poczęto holdować tendencjom w stylu „ozonowym”. Przesztano wystawiać na rządowych listach wybor-

(Zakończono na str. 8)

WYDARZENIA I ODGŁOSY

Gdy rostrzygają się losy Państwa Żydowskiego...

Z Londynu, gdzie rząd angielski przygotowuje się do poczynienia dalszego posunięcia w kierunku rozwiązania zagadnienia palestyńskiego, nadchodzą sprzeczne wieści. Ich różnorodność i częstotliwość, w jakiej następują jedna po drugiej zdają się wskazywać na to, że w łonie brytyjskiego gabinetu panuje jeszcze rozbieżność zdań pomiędzy poszczególnymi ministrami, że nie powzięto jeszcze ostatecznej decyzji.

Okoliczność ta nadaje szczególnej powagi obecnej sytuacji na odcinku palestyńskim, nakładając obowiązek wyjątkowej czujności politycznej na światowy ruch syjonistyczny i związane z nim masy żydowskie w krajach wielkich skupień naszego narodu. Póki nie zapadły jeszcze ostateczne decyzje, póki mandatariusz przetrzuca się od jednej ewentualności do innej, krąciwo różnej, obowiązkiem zorganizowanego narodu ogółu żydowskiego na całym świecie jest wywarć jak najsilniejszy, jednolity i zdecydowany nacisk na kierunek rozstrzygnięcia, w przededniu których znajduje się Palestyna. W szczególności społeczeństwo żydowskie winno jak najostre wypowiedzieć się przeciw koncepcji nadania statutu mniejszości narodowej w naszej historycznej Ojczyźnie, przeciw pomysłowi dalszego pogorszenia grunty Państwa żydowskiego, które przecież w projekcie komisji lorda Peela także były dla nas nie do przyjęcia, oraz za jak najrychlejszym wskrzeszeniem, zdolnego do życia i rozwoju Państwa żydowskiego w Palestynie.

W tym kierunku zademonstrowało w ostatnich dniach żydostwo w licznych krajach (przed wszystkim w Palestynie, Anglii, Polsce i Czechosłowacji). W ramach tej akcji reprezentanci wszystkich odłamów żydostwa narodowego w Polsce, stojącego za Organizacją Syjonistyczną i Agencją żydowską, wysłali do premiera Wielkiej Brytanii telegram protestacyjny.

Ważnym posunięciem na odcinku walki politycznej o nasze prawa do Palestyny było udanie się delegacji żydostwa polskiego do ambasadora Wielkiej Brytanii w Warszawie. Delegacja dała wyraz zaniepokojeniu społeczeństwa żydowskiego lansowanym ostatnio przez pewne koła pomysłem zepchnięcia Żydów w Palestynę do pozycji mniejszości narodowej, co byłoby jaskrawym przekreśleniem dążeń żydowskich do odbudowy niezależnego życia państwowego w Palestynie.

Biała Księga

Rok 1938 na odcinku palestyńskim został zapoczątkowany nową Białą Księgą rządu brytyjskiego, która ukazała się dnia 4. stycznia w postaci listu ministra kolonii Ormsby-Gore'a do Wysokiego Komisarza Palestyny, sir Artura Wauchope. Dokument ten, aczkolwiek zredagowany w sposób ostrożny i nadający się do różnorodnej interpretacji, oznacza nowe załamanie się polityki brytyjskiej w Palestynie, która jeszcze w „statement of policy” z dnia 8. lipca 1937 zadeklarowała się za koncepcją wskrzeszenia Państwa żydowskiego na części terytorium Palestyny.

Biała Księga Ormsby-Gore'a oznacza poważne odwołanie rozwiązania kwestii palestyńskiej, a nawet możliwość zasadniczego zrewidowania założeń rządu brytyjskiego przy opracowaniu ewentualnego nowego planu podziału. W swej istocie Biała Księga jest wyraźną koncesją na rzecz zwalczających plan podziału, elementów arabskich.

Ruch syjonistyczny staje w obliczu konieczności rozpoczęcia nowej walki politycznej przeciw próbom nowego zamachu na nasze prawa do Palestyny.

Bertold Feiweł

Odszedł z szeregu światowego ruchu syjonistycznego jeden z pierwszych jego współtwórców, ideologów i bojowników, dr Bertold Feiweł. Kolejne życie Jego były ściśle związane z rozwojem syjonizmu na przestrzeni ostatnich czterech dziesięcioleci — od proklamowania idei Państwa żydowskiego przez Teodora Herzla w r. 1897 do proklamowania projektu utworzenia takiego państwa przez rząd Wielkiej Brytanii.

Bertold Feiweł urodził się w r. 1875 w miejscowości Pohrlitz na Morawach. Był jednym z najmłodszych uczestników I Kongresu Syjonistycznego w Bazylei w r. 1897. W r. 1901 wspólnie z Martinem Buberem, Weizmannem i Motzkinem stworzył Frakcję Demokratyczną — Syjonistyczną, w imię opozycji przeciw jednostronnemu, politycznie-dyplomatycznemu pojmowaniu istoty syjonizmu przez Herzla. Frakcja Demokratyczna, z której wyszli najwybitniejsi współcześni przywódcy syjonizmu, położyła nieocenione zasługi w dziedzinie krytycznej i pogłębienia ideologii oraz rozszerzenia działalności syjonistycznej. Walczyła o demokratyczny charakter ruchu syjonistycznego, przeciw pewnym autokratycznym inklinacjom ówczesnego kierownictwa ruchu; domagała się silniejszego zaakcentowania treści narodowo-kulturalnej ruchu syjonistycznego, rozpoczęcia działalności kolonizacyjnej w Palestynie we wszelkich warunkach oraz jednoczesnego prowadzenia t.zw. „Gegenwartsarbeit” wśród skupień

żydowskich w diasporze. Te założenia t. zw. syjonizmu syntetycznego stały się rychło założeniami ideologicznymi i drogowskazami działalności dla całego ruchu.

Po wojnie i ogłoszeniu Deklaracji Balfoura Feiweł zamieszkał w Londynie i poświęcił się pracy w centralnych instytucjach finansowych Organizacji Syjonistycznej. Był członkiem dyrektorium Jewish Colonial Trust i współzałożycielem Keren Hajesodu. Oddał wielkie zasługi w dziedzinie naszej polityki finansowo-budżetowej, tak, że nazwano go pierwszym ministrem skarbu tworzącego się Państwa żydowskiego.

Bojownik idei syntetycznego syjonizmu życiem swoim wykazał jak syjonizm ten należy realizować. Był przecież człowiekiem o szerokich widnokręgach a umiał poświęcać się drobnej, codziennej pracy praktycznej, był literatem a jednocześnie ekonomistą, ideologiem i człowiekiem czynu.

Cześć Jego pamięci.

Front Narutowicza

Artykuł kol. dra. M. Kleinbauma p. t. „WYSTAWMY MU ŻYWI POMNIK — FRONT NARUTOWICZA!”, który ukazał się w „STERZE” w piętnastą rocznicę tragicznej śmierci Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, znalazł żywy oddźwięk w całej bez wyjątku prasie polskiej. Cytowano zwłaszcza i żywo komentowano poniższy ustęp artykułu, formułujący istotę Frontu Narutowicza:

„Lewica polska walczy o demokrację, ale nie zwycięży, jeśli pozostawi na uboczu siłę tak poważną, jak mniejszo-

ści narodowe, żywotnie w reżymie demokratycznym zainteresowane. Zwycięską walkę o demokrację, o państwową ideę Polski przeprowadzić zdoła tylko ów szeroki front, który wybrał Narutowicza. Tylko ten front zdoła zapewnić Polsce sprawiedliwość społeczną i narodowościową, zgodę wszystkich ludów Rzeczypospolitej, dźwignięcie narodów ucisłonych, przebudowę państwa na wzór wielkich demokracji Zachodu”.

Wysunięcie koncepcji bloku demokracji polskiej i mniejszości narodowych, któryby reprezentował przynależną większość obywateli Państwa Polskiego, stało się owym przysłowiowym kijem w mrowisku reakcji wszystkich odłamów i zabarwień.

Pierwszy, po informacyjnych notatkach i cytatach ozonowo-endecko-oenerowskich popołudniówek, zareagował „WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY” w artykule redakcyjnym p. t. „Stwórzcie front Narutowicza”. Cytując ustęp artykułu dra M. Kleinbauma w „STERZE”, „W. D. N.” pisze do siebie:

„Cały ten wywód, stanowiący przedsmak „demokracji Zachodu” w wydaniu polsko-żydowskim, kończy się nakazem, czy też wołaniem: „Stwórzcie Front Narutowicza”.

Ponieważ — jak wiadomo — wołania żydowskie pod adresem „demokracji polskiej” nigdy nie są głosem wołającym na puszczy, należy przypuszczać, że hasło „Frontu Narutowicza” nie pozostanie bez echa.

W większym jeszcze stopniu od pisma endeckiego czuje się przestraszone koncepcją „Frontu Narutowicza” obszarniczo-monarchistyczno-sanacyjne „SŁOWO” wileńskie. P. Cat-Mackiewicz w arty-

kule p. t. „POPRAWKI HISTORYCZNE” (21.XII.) chwytając się metody historycznej w imię odegnania groźnego dlań widma. Stara się więc wykazać, że ś. p. Gabriel Narutowicz „ani nie był kandydatem Marszałka na Prezydenta”, ani „jakimś radykałem, lewicowcem, frontoludowcem”, czy kimś takim. Bardzo nawiązała metoda! Przecież nie o radykalizm, lewicowość albo zgola „frontoludowość” ś. p. Gabriela Narutowicza chodzi tym, dla których nazwisko to stało się politycznym symbolem, ponieważ wokół niego skupiły się demokracja polska i mniejszości narodowe.

Niezwykle nerwowo zareagował też oficjalny organ Ozonu, „GAZETA POLSKA” w artykule p. W. Ipohorskiego-Lenkiewicza pod wymownym nagłówkiem: „NATRETN!”.

Publicysta „GAZETY POLSKIEJ” demaskuje obłudę endeckiego hasła owych czasów: „Ciszej nad tą trumną!”.

A jednak — nie należy być cislej. Zbyt bowiem blisko związane są wypadki sprzed lat 15 z naszą dzisiejszą rzeczywistością. Zbyt jaskrawo występują i dzisiaj te same objawy choroby duszy narodowej!”.

Ale także dzisiaj rzucono z tej samej strony hasło „Ciszej nad tą trumną!” w obliczu demonstracji narutowiczowskich demokracji polskiej, odbytych pod przewodnictwem P. P. S. O tym publicysta ozonowy w taki oto sposób stara się sformułować swoje zdanie:

„Do pochodów tych — jak donosiła prasa — dołączyły się również ugrupowania żydowskie. Publicyści żydowscy na łamach swej prasy omawiali obszernie znaczenie rocznicy, wysuwając hasło „Frontu Narutowicza”. Front ten, jednoczący partie lewicowe z mniejszościowymi, miałby ułatwić społeczeństwu żydowskemu walkę o jego zagrożone interesy. Pod adresem tych właśnie ugrupowań padły ponownie ze strony przeciwnych słowa: „Ciszej nad tą trumną!”.

„Ciszej nad tą trumną”, być nie należy. Trumna ta bowiem stała się dzisiaj symbolem, wyrzutem i ostrzeżeniem. Zapomnieć o tym wszystkim nie można — i nie wolno. Ale są pewne odłamy i pewne osoby, które winny trzymać się od tej trumny — z daleka.”

O kogoż to chodzi? „Razi nas udział obcych żywiołów, które przy okazji polskiej tragedii narodowej pragną upiec swoją własną pieczeń. Odnosimy nieodparto wrażenie, że dostojna trumna została tu jak gdyby — sprofanowana. Pod adresem tych właśnie żywiołów — chcemy powiedzieć: Dalej od tej trumny!”.

„Gazeta Polska” doczekała się tegoż dnia, w którym ukazał się artykuł p. Ipohorskiego, trafnej i ciętej odpowiedzi od pepsowskiego „DZIENNIKA LUDOWEGO” w artykule p. t. „Uzgodnione stanowisko N. D. i O. Z. N. w sprawie uroczystości poświęcanych pamięci Narutowicza”.

W ciągu tego dość długiego czasu centralny organ Ozonu — „Gazeta Polska” — zachowywał dyskretne milczenie. Żadnej oceny wydarzeń, żadnej oceny rocznicy, żadnych wniosków politycznych. Podał tylko, przypomniawszy mu przez nas, artykuł Józefa Piłsudskiego o Narutowiczu. Dopiero dziś zabiera w „Gazecie Polskiej” głos p. Ipohorski i woła „Natretn!”.

Powinowactwa, więcej, tożsamość oceny politycznej endecków i Ozonu wystąpiła tu nader jaskrawo. Ale jeśli endeckom łatwo to wybaczyć, bowiem z kapitału głupstwa antysemityzmu żył przez cały czas swego istnienia, to „Gazeta Polska”, powinna pamiętać, że w walce o niepodległość brał udział nie jeden Polak pochodzenia żydowskiego, ukraińskiego czy niemieckiego i nigdy demokracja polska nie zakazywała miłości do Polski nikomu.

„Nowy Głos”

W Warszawie od końca grudnia ub. r. ukazuje się nowy dziennik żydowski w języku polskim p. n. „Nowy Głos”. Redaktorem pisma jest dr Insler z Lwowa, naczelnym publicystą poseł Gotlib. Pod względem politycznym „Nowy Głos” zbliżony jest do parlamentarnego „Koła” żydowskiego.

Inż. A. Glizer

„POROZUMIENIE” I POROZUMIENIE

(Korespondencja wasna „Steru” z Palestyny)

Pogłoski o pertraktacjach arabsko-żydowskich nie ustają. Ze źródeł arabskich wypływają co raz to nowe wieści o projektach porozumienia co do przyszłości Palestyny. Dookoła dwóch osobistości arabskich snuje się sieć tych wersji. Jedną z nich jest dobrze w Palestynie znany b. minister spraw zagranicznych Iraku, Nuri Pasza es-Said, który zapisał się w dziejach rozruchów 1936 r. swą pamięcią, interwencją i próbą mediacji między rządem o Arabami. Drugą jest Dr Szahabander, jeden z przywódców powstania syryjskiego, który przebywał długie lata na wygnaniu w Egipcie, a gdy teraz wrócił do Syrii, znalazł się w cichej opozycji do swych dawnych kolegów, którzy doszli w międzyczasie do władzy i nie mają ochoty ani się nią dzielić ani jej utracić. Dwaj ci, zasłużeni politycy, w odczynach swych obecnie „bezrobotni”, odgrywają tedy, jak się rzekło, główną rolę w szerzących się pogłoskach.

Wielki rozgłos, nadawany tym pogłoskom przez prasę arabską, mógłby się wydać dziwny na pierwszy rzut oka. Wszak strach przed terrorem wewnętrznym elementów krańcowych nie znikł dotąd z powierzchni życia arabskiego pomimo walki, którą rząd palestyński terrorowi temu wypowiedział. Co zaś może być gorszego, niż próba porozumienia z żydami? Przypomnijmy sobie: w okresie rozruchów 1936 r. miały miejsce rozmaite próby porozumienia. M. in. wybitni działacze arabscy krajów ościennych próbowali doprowadzić do uzgodnienia stanowisk kierownictwa żydowskiego i arabskiego. O pertraktacjach tych nie było w prasie arabskiej ani słowa. Aż tu nagle taki uródzaj na informację o porozumieniu żydowsko-arabskim! Nie należy być bardzo sceptycznym, aby widzieć w tej zmianie manewr.

Pierwsze publiczne informacje o pertraktacjach w celu zbliżenia żydowsko-arabskiego wyszły w sierpniu — wrześnieju z kół delegacji arabskiej, która bawiła w Genewie w okresie obrad Komisji Mandatowej oraz Rady i Zgromadzenia Ligi Narodów, na porządku dziennym których stała sprawa podziału Palestyny. Cel, który przyświecał wówczas

najdelniejшему z arabskich przywódców, adw. Auni Abd-el-Hedi'emu, nie uległ zmianie. Autorom obecnych pogłosek idzie o to samo: o utracenie projektu podziału. Nie zapominał, że dla krańcowych kół arabskich oznacza on nieodwracalny ciós: ostateczną utratę mniejszości wprawdzie, ale cenniejszej części kraju, podczas gdy kontynuacja Mandatu, zwłaszcza pod regimem znanych „paliatywów”, zawiera bardzo poważną szansę na utrzymanie większości arabskiej w Palestynie, a co za tym idzie na powstanie państwa arabskiego w całym kraju.

Nic tedy dziwnego, że dla utracenia podziału gotowi są działacze arabscy nawet spalić swą nieustępliwą postawą porozumieniem. Pół królestwa ofiarowano kiedyś za konia. Porozumienie i złote góry ofiarują teraz za nie-podział. Ale nie pół królestwa. I w tym właśnie sęk.

Wszystkie informacje o rzekomych warunkach porozumienia oparte są na jednym: na ograniczeniu liczby Żydów w Palestynie poniżej liczby Arabów. Za to Arabowie gotowi są zaofiarować tradycyjną (sprzed tysiąca lat...) przyjaźń, najszersze prawa, możliwość imigracji wreszcie do innych krajów arabskich. Projekt, który zrodził się w nieszczęśliwej godzinie w głowie lorda Samuel'a, znalazł gorących zwolenników. A znała arabska spieszy już donieść, że sam „sekretarz dra Weizmana” wyraził nań zgodę. Uzgodnione porozumienie jest zaś już tak zaawansowane, że dowiadujemy się niektórych interesujących szczegółów, jak np. że b. Muffit wrócił do kraju i stanie znów na czele muzułmańskich instytucji religijnych, ale ustąpi żydom i nie będzie się wtrącał do polityki itd.

Agencja żydowska zaprzeczyła kategorycznie tym wieściom. Są za pewne niektórzy Żydzi, którzy wzorem Samuela gotowi są w pogoni za mirażem „porozumienia” zapłacić tym, co najdroższe, i którym się może zdaje, że historia będzie im wdzięczna za prowadzenie rozmów z Arabami na tej podstawie. Ale trzeba, żeby było jasne, że tu chodzi właśnie o to, co najważniejsze i z czego żadną miarą zrezygnować nie można.

Żydzi szukają w Palestynie przede wszystkim dwóch rzeczy: przełamania dwutysiącletniej tragedii diaspory i miejsca dla wypieranych zewsząd mas. Projekt Samuela oznacza uwiecznienie diaspory w jednym kraju, gdzie istnieć nie mogłaby jej likwidacji, ewentualnie z dodatkiem kilku jeszcze diaspór w krajach ościennych. Projekt ten stawia zarazem sztuczną, a tak wąską granicę koncentracji Żydów w Palestynie (40% ludności, czyli 500-600.000 głów, najwyżej o 200.000 więcej niż obecnie), że realna rola jej spadłaby do minimum.

Projekt podziału, nawet ten, który opracowała Komisja Królewska i który Kongres odrzucił jako nieodpowiedni, jest ocale niebo lepszy od wszystkich proponowanych „porozumień”. Wystarczy spojrzeć nań z dwóch wspomnianych punktów widzenia, aby nie mieć w tym względzie żadnych wątpliwości. Likwiduje on diaspore w części przynajmniej Palestyny. Stwarza możliwości imigracyjne dla tysięcy Żydów, która nawet zdaniem pesymistów jest wielokrotnością tej liczby, którą dopuszcza projekt Samuela.

Żydzi zawsze szukali porozumienia z Arabami. Proponowali porozumienie w czasach dobrych i złych. Oświadczyli wyraźnie, że chcą w Palestynie niezawisłości, ale że nie szukają panowania nad nikim i gotowi są dać po temu wszelkie możliwe gwarancje formalne i realne. Sądzić jednak, że dla porozumienia, które nie da im niczego z ich dążeń, zrezygnują z planu, który zaspakaja je choćby w mierze niedostatecznej, byłoby niedocenianiem sił, które żydzi dotąd w budowie Palestyny ujawnili i które każdego dnia ujawniają. Im wcześniej wszystkie strony zdadzą sobie z tego sprawę, tym większe będą szanse na prawdziwe porozumienie w Palestynie.

Zapewne, projekt podziału może upaść. Pytanie, na którą stronę padnie. Jeśli na naszą na stronę tego rodzaju „porozumienia”, odpowiednie czynniki żydowskie nie przyłożą do tego ręki.

Tel-Aviv, 7.I.38.

Okno na świat

Bies nad Europą

...Na ulicach naszych chadza nienawisć,
chlebczeczki, bierze się pod bok,
zatacza się jak pijana,
jak ta ostatnia ulicznica
i pluje w twarz wszystkiemu, co waży się
żyć!

A hy! jak gorą jej ślepiat...

(J. Wittlin — Hymn nienawisć)

Gdy, po przejrzaniu połówkowych gazet z dnia 1 stycznia 1937 r. wzięliśmy do ręki świeże jeszcze od farby drukarskiej pisma z dnia 1 stycznia 1938 roku i zestawimy syntezę dwóch lat ubiegłych, trudno będzie nie dojrzeć faktu niezwyklej wagi jakim jest rozrost zbrojeń moralnych państw, przygotowujących się do rozgrywki wojennej. Posiew nienawisć, żerującej na wsteczności i rozhasaniu najbardziej barbarzyńskich instynktów poczynił w roku ubiegłym niebawmy postęp. Nie wolno w bilansie roku 1937 postpowować tych przemian psychicznych, jakie zaszły wskutek bardzo planowej, zorganizowanej, nie szczędzącej nakładu sił pracy totalnych sztabów generalnych. Ten posiew nienawisć, wyrażający się liczbowo w niezwyklej ilości nowych ustaw eksterminacyjnych, totalizujących, kneblujących resztki wolności, w niezwyklej liczbie ekscesów wszelakiego rodzaju, broszur i ulotek propagandowych świadczy o tym, iż w roku ubiegłym została dokonana próba mobilizacji stanu rozbestwienia motłochu reakcyjnego.



Ta mobilizacja „duchowa” idzie zapewne w parze ze zbrojeniami państw europejskich i poza - europejskich. Jak stwierdzają ekonomiści, w roku 1937 produkcja światowa przewyższyła o 5 punktów cyfrę z roku 1929 — roku najwyższej pomysłowości. Poza innymi osobiwościami tej koniunktury gospodarczej bez wątpienia bardziej przyczyniły się tu wciąż wzrastające zbrojenia. Świadczy o tym chociażby rozpiętość między wzrostem przemysłu ciężkiego, a innymi gałęziami życia gospodarczego.

W bilansie roku ubiegłego należy podkreślić przede wszystkim jeszcze zarysowanie się bloku Rzym—Berlin—Tokio, że pominiemy stolicę, które w obawie przed swoimi narodami przystąpiły do tego bloku konspiracyjnie. Historia zna liczne wypadki takich „konspiracyjnych Anshlusów”. Przypomnijmy chociażby Hiszpanię, która u schyłku ubiegłego stulecia przystąpiła do ówczesnego Trójpzymierza. Jak wiadomo, od roku 1936 naród hiszpański krwawą własną odpłacą generałowi Franco jego pobożne życzenie przystąpienia do nowego Trójpzymierza.

Otóż zacieśnienie węzłów między trzema wymienionymi stolicami, przy współpracy nie wymienionych przez nas stolic — jest bezsporną zdobyczą reakcji w roku ubiegłym. Stało się to w przeciwnieństwie do roku 1936, który zaznaczył się zahamowaniem sukcesów reakcji. W roku 1936 i na początku 1937 roku faszyzm poniósł porażkę we Francji, Belgii, Holandii oraz został powstrzymany w Hiszpanii.

Ekspansja i dynamika faszyzmu została jednak powstrzymana nierównomiernie: interwencja w Hiszpanii, wskutek wahań państw demokratycznych, uniemożliwiła zwycięstwo demokracji hiszpańskiej. Reakcja zwyciężyła w Brazylii i w Rumunii, organizując się również w szeregu innych państw. Dyplomacja totalna, pracując ręką w rękę z korupcją i szpiegostwem zdołała przehandlować niektóre koła prawie we wszystkich państwach europejskich. Tak, jak przed wojną różne wypra-

wy archeologiczno - naukowe były drogą, poprzez którą oddziały szpiegowskie kaisera dokonywały wywiadów i organizowały dywersję, tak dziś tę samą rolę spełniają organizacje antysemickie, przefiltrowane przez agentów Gestapo.

Jeśli więc do bilansu zbrojeń moralnych i militarnych dodamy również fakt istnienia ognisk wojennych: w Chinach i Hiszpanii, jeśli przypomnimy ruchy kierowane z zewnątrz w szeregu państw Europy Centralnej — trudno będzie oprzeć się wrażeniu, że bies wojenny hasa nad Europą, że grozi nam nowa ohyda pożaru i oparów wojennych. Prognoza na rok przyszły w świetle powyższych faktów musiałaby wypaść nader ponuro...

Tym gorzej przedstawiają się perspektywy nowego roku, szczególnie dlatego, że rok ubiegły pozostawił mu w spadku wydarzenie o tak niezwyklej wadze, jak rząd Oktawiana Gogi w Rumunii.

TRZECIE OGNISKO?

Dojście do władzy Oktawiana Gogi i rządu centroprawu w Rumunii posiada szereg cech, różniących to „zwykłość” reakcji od zwykłości w Niemczech i we Włoszech. W pierwszych dwóch wypadkach mieliśmy bądź co bądź ruchy masowe — w Rumunii, tak samo jak w Brazylii reakcja zdobyła władzę z pominięciem, wbrew ruchom czy partiom narodu, dzięki strategii powrotnego wślizgiwania się, wkradania do aparatu państwowego. Jest to zjawisko nowe, gdyż świadczy o tym, że faszyzm nie jest zdolny wykrzesać w masach wiary w swe poczynania, że zmuszony jest sięgać po władzę cichaczem, ukradkiem, po kryjomu, wstydliwie, używając demokratycznych pseudonimów, zapewniając wciąż o swojej lojalności wobec konstytucji i wyborów.

Aspekt międzynarodowy rządu pana Gogi jest również ciekawy. Minister spraw zagranicznych nowego rządu, Istrate Micescu zapewnił prasę i ogłosił wszem wobec i każdemu z osobna, że pozostaje wierny dotychczasowej linii wytycznej polityki zagranicznej. Pan premier Goga przyjął posła czeskiego, dra Ferdynanda Veverka i prowadził z nim dłuższą rozmowę, nacechowaną serdecznością. Zdawałoby się więc, że chodzi tu tylko o zmianę sytuacji w Rumunii, przy nienaruszalności sytuacji międzynarodowej.

Skąd więc ten nagły wybuch radości prasy hitlerowskiej i skąd tak wielka rezerwa całej prasy francuskiej? „Temps” podkreśla, że „Rumunia rozpoczyna eksperyment, który przedstawia sobą pewne ryzyko”. Pismo podkreśla, że Goga jest przedstawicielem małej partii, po czym zaznacza:

„Charakterystyczną figurą w rządzie nowych ministrów jest obok premiera minister wojny generał Antonescu, który odznaczał się zawsze jako pewny przyjaciel Francji i zdecydowany zwolennik Antanty. General Antonescu jest człowiekiem energicznym. Brał czynny udział w reorganizacji armii, w której posiada wielki autorytet osobisty. Wszystko zależy obecnie od tego, jak zażytkuje naród niemiecki; głoszący przez je król obdarzył. W każdym bądź razie eksperyment, który rozpoczął się w Bukareszcie, odbywa się w warunkach, które muszą przykuć do siebie uwagę, gdyż nowa próba może spowodować głębokie przemiany w orientacji polityki zagranicznej”.

Dodajmy do tego wiadomość, lansowaną przez „l'Oeuvre” jakoby rząd francuski miał wstrzymać dostawy wojskowe dla Rumunii. Jeśli dojście do władzy pana Guzy spowoduje osłabienie Małej Antanty, przyczyni się tym samym do izolacji Czechosłowacji, tak wymarzonej przez te same koła, które na terenie tego państwa przygotowują zbrojne powstanie. O tym, że Niemcy szykują uderzenie na Czechosłowację pisze generał Władysław Sikorski w noworocznym numerze „Kurier Warszawskiego”. Analizując szczegółowo politykę Niemiec, wysuwa gen. Sikorski następujący wniosek:

Rząd paryski broniąc tezy o bezpieczeństwie kolektywnym tak kraciowo różnej od zasad, głoszonych przez Trzecią Rzeszę, broni tym samym najżywniejszych interesów własnych. Pod tym względem można więc liczyć na Francuzów. Tym więcej, że nacisk, wywierany na Wielką Brytanię przez Niemcy nie wydał, pomimo pozorów, jakie powstały w związku z podróżą lorda Halifaxa do Berlina, oczekiwanych nad Sprewą rezultatów. Projektowane tam odseparowanie Anglii od Francji nie doszło do skutku. Wręcz przeciwnie, ostatnia konferencja londyńska wzmocniła znakomite front angielsko - francuski i oparła na nim siłę pokojową. W tych warunkach nie trudno stwierdzić, że każda wojna lokalna wywołana w Europie, np. wojna Niemiec z Czechosłowacją, rozwinęłaby się nieuchronnie w wojnę powszechną. A ostatni konflikt światowy pouczył nas, że takim wojnom towarzyszą zwykle przewroty i rewolucje wewnętrzne.

Jeśli więc pozostanie trzecie ognisko wojenne obok Hiszpanii oraz Chin — wówczas bies wojenny ogarnie całą Europę. Słusznie stwierdza gen. Sikorski:

„Jeżeli niebezpieczeństwo nowej zawieruchy wojennej zmalało ostatnimi czasy w Europie. Niestety, trudno o optymizm w tym względzie. Egzaltacja, w jakiej żyje naród niemiecki; zgłoszony przez jego kierowników rasizm i zbudowana na nim religia nienawisć; ciężar gatunkowy zbrojeń Trzeciej Rzeszy, rujnujący obywatela przeciętnego Niemiec; wszystko to stwarza jak najgorsze horoskopy dla pokoju europejskiego. Przy rozwijającej się natomiast wojnie na Dalekim Wschodzie, gdzie jesteśmy

świadkami niezwyklej w dziejach ludzkości napęta i gdzie krzyżują się interesy o zasiegu światowym; przy trwających wciąż walkach na półwyspie Iberyjskim może nie zabraknąć okazji do spowodowania awantury. Rok 1938 przeto rozpoczyna okres, który zadecyduje o wojnie lub pokoju.

LOS Y POKOJU

Na czarnym horyzoncie perspektyw nowego roku — obok woli pokojowej ludów — jedyną zaporą przeciw nawale wojennej są wysiłki dyplomacji państw demokratycznych.

Bardzo znamienita dyskusja toczyła się dnia 21 grudnia ubiegłego roku w Izbie Gmin i Premier Wielkiej Brytanii stwierdził, że wizyta Halifaxa jest zdobyczą dlatego, iż wiadomo obecnie już, o co Niemcom chodzi. Natomiast uważa, że umowy dwustronne nie prowadzą do celu.

Minister Eden stwierdził raz jeszcze przywiązanie Anglii do polityki ligowej oraz łączność polityki Londynu z Paryżem. Zaś „niesforny Dyzio”, jeden z najbardziej dowcipnych polityków, Churchill, przy śmiechu całej Izby gratulował ironicznie Duce w związku z poważną rolą, jaką odegrał w Związku z zaprzestaniem napadów łodzi podwodnych na morzu śródziemnym, i to od razu po konferencji w Nyonie. Nigdy, powiada Churchill, od czasów Juliusza Cezara, nie występiono tak radykalnie piratów. Stąd — oświadczył Churchill — należy wysnuć prosty wniosek, że zdecydowanie Francji i Anglii jest trwała podstawa międzynarod. współpracy. Churchill podziękował również Włochom „za jedyną małą przysługę, jaką mogli wyświadczyć Lidze Narodów” oddalając się z Genewy.

Komentując ostatnie posiedzenie Izby Gmin w zeszłym roku świetny

publicysta angielski Wickham Steed pisze na łamach „Prager Presse” (nr 355 — z dn. 28.XII.37 r.):

„W swoim końcowym przemówieniu przyłączył się min. spraw zagranicznych, Anthony Eden do koncepcji Churchilla o znaczeniu Ligi Narodów i dodał, że rząd Anglii utrzymuje stały, codzienny kontakt ze Stanami Zjednoczonymi. Poza tym posiada Anglia przyjaźń wielu narodów, — poza przyjaźnią z Francją — narodów od Czechosłowacji do Turcji. Toteż nie ma podstaw dla nastrojów klęskowych, jako też dla błędnego stwierdzenia, że duch lub prężność narodu angielskiego w ostatnich latach uległa pomniejszeniu”.

Przytoczyliśmy rozmyślnie dyskusję w Izbie Gmin — bowiem Anglii w chorze państw demokratycznych zajmowała nieraz najbardziej chwalebne stanowisko. Ale granice tej chwalebności poczynają się zwężać i maleć — i to może jedynie zaważyć na losach pokoju.

Albowiem losy pokoju w roku 1938 zależą od tego przede wszystkim, czy państwa demokratyczne zdobędą się na wspólną, zbiorową obronę przed biesami. A jeśli biesów — napastników uda się w swych zapędach pohamować, wtedy bies-tępy i bies-głupi, wdzony na pasku pierwszego oświeci się i przerazi. I ziszczą się słowa św. Augustyna w transkrypcji Juliana Tuwima:

„Rozstąp się bruku upiornych miast!
Rozstąp się niebo, zbrojownio łask!

Biesa tępego, biesa głupiego,
Oświeć i przeraź gradem swych gwiazd!”

OUTSIDER

Dr. Józef Wechsberg

ŻYDZI CHIŃSCY

„Józef Wechsberg, współpracownik i redaktor „Selbstwehr”, odbył w tym roku podróż dookoła świata, którą opisał w swojej nowej książce „Die grosse Mauer”. Przez „wielki mur” nie należy rozumieć muru chińskiego, chociaż autor wycierpnięto zajmując się Chinami, lecz świat z jego przegrodami i granicami celnymi, z jego autarkią i nienawiscią. A ponieważ Wechsbergowi nie chodzi o wywołanie zewnętrznego efektu, reportaże jego zawsze mówią prawdę, tę prawdę, że świat nie jest taki piękny, jak nam się wydaje w marzeniach o romantyce egzotycznej. W słowie wstępnym autor wyraża życzenie, by czytelnik mógł w trakcie czytania książki, przeżywać tę podróż wraz z nim. I rzeczywiście, czytając, przeżywa się tę podróż. Poznaje się przede wszystkim obcych ludzi, którzy nas interesują dziś bardziej, niż kiedykolwiek. Każdy rozdział tej książki stanowi pod względem treści i stylu oddzielną całość; poucza i zabawia zarazem. Nie ma prawie czytelnika, któryby nie znalazł w tej książce czegoś, co go zajmie i zainteresuje. Poza tym książka Wechsberga jest wsapniale urozmaicona doskonałymi fotografiami autora.

Poniżej Józef Wechsberg opisuje spotkanie z Żydami chińskimi w Kai fung Fu.

„To jeszcze pytanie, czy nazwać ich chińskimi Żydami, czy żydowskimi Chińczykami” — powiedział „baj panowie w żydowskim klubie w Hong-kong. „To będą jedyni Żydzi na świecie, którzy zupełnie się zatracili w swym obcym otoczeniu.

Musieliśmy o tym myśleć podczas pobytu w Kai-fung Fu. Nazwałbym miasto to nie różni się niczym od innych miast chińskich, które nie noszą żadnych cech zachodnich. Małe jed-

nopietrowe domy, na peryferiach przeważnie tylko nędzne, gliniane chaty, nie brukowane ulice, ani światła, ani kanalizacji, wszystko prymitywne. I ludzie nie są inni, niż w wielu miastach, które widzieliśmy poprzednio. Chińczycy, trochę więksi od tych z południa, ale jednak Chińczycy z wyglądu i sposobu bycia. I to mają być...?

„Chwileczkę” — powiada mój towarzysz. I prowadzi mnie przed pewien dom, większy od dookoła położonych chat, zaopatrzony w porządne wejście. Dom burmistrza — można pomyśleć — albo jakiegoś bogatego mandaryna. Ale nad wejściem widnieją hebrajskie litery. Słowa hebrajskie w tym prachińskim mieście? Dom ten — to synagoga w Kai fung Fu.

Nie ma już wielu rzeczy do odkrycia na świecie, bo za wiele już odkryto. Ale hebrajski napis nad synagogą w Kai fung Fu był odkryciem. Wszliśmy do wnętrza. Biednie tam było. Podłoga z mocno ubitej gliny, ani ławki, ani lampy. Tylko małe drewniane przeperzenie zwróciło moją uwagę. Stary człowiek, który nam towarzyszył, skwapliwie podniósł pokrywę. Przed nami w żelaznej skrzyni leżała Tora.

Objaśnienie jest już mniej sensacyjne. Nie jest ono też absolutnie dokładne, gdyż nikt w Kai fung Fu nie znał żadnego europejskiego języka, a my nierozumieliśmy narzecza chińskiego, w którym ludzie tam mówią.

Prawdopodobnie rodziny żydowskie wywędrowały z Hiszpanii i Portugalii w czasie prześladowania Żydów i na skutek różnych przypadków zapędzone zostały poprzez Sudeń aż do Azji Wschodniej. W jaki sposób dotarły z okolic nad brzegiem Morza Chińskiego aż do miasta w Chinach Środkowych? Dlaczego osiedliły się właśnie w Kai fung Fu,

gdzie okolica nie jest wcale bardziej żyzna, niż gdziekolwiek indziej?

Nie ma wątpliwości co do tego, że Żydzi hiszpańscy przynieśli ze sobą swą Torę i że również tu, na obczyźnie żyli w pobożności wobec przykazań. Potem dopiero zaczęła oddziaływać siła witalna Chińczyków. Zaczęli asymilować Żydów, jak wszystkie inne narody, które do



nich przychodzą. Dziś już mieszkańcy Kai fung Fu niczym nie zdradzają, że w ich żyłach płynie krew żydowska. Wyglądają równie po chińsku, jak ich sąsiedzi, którzy nie mają synagogi, lecz świątynię budyjską. Jedynie synagoga i Tora przypominają, że to są Żydzi hiszpańscy. A czy ci Chińczycy z Kai fung Fu w ogóle chodzą do swej synagogi? Tak, powiedziano mi, chodzą do synagogi w wielkie święta, w wielkie święta — chińskie. Święcą w synagodze Nowy Rok, który trwa przez dwa tygodnie. Nie umieją czytać Tory, nie umieją po hebrajsku. Nic żydowskiego nie ma w Kai fung Fu prócz synagogi z napół wyblakłymi napisami hebrajskimi.

Ze smutkiem opuściliśmy „żydowskich Chińczyków” z Kai fung Fu. Nie trzeba ich tak nazywać. Bo nie należą do nas.

„Słuchajcie głosu!”

Na szlakach gospodarki światowej

Słuchajcie głosu!

J. BLEIBERG

NASZYM JUDOFOBOM DO SZTAMBUCHU

„Nienawiść narodowa to swoista sprawa. Na najniższych szczeblach kultury jest ona zawsze najsilniejsza i najbardziej zacięta. Istnieje jednak stopień kulturalnego rozwoju, na którym znika zupełnie. Gdy go osiągniemy, stoismy ponad narodami i odczuwamy szczęście i niedolę narodu obcego, jakby się własnemu przydarzyły. Ten stopień kultury odpowiadał mojej naturze i utwierdziłem się w tym stanowisku na długo przedtem zanim doszedłem do sześćdziesiątki. Znaczenie dla mnie miały zawsze dwie tylko rzeczy: kultura i barbarzyństwo“ (Goethe: Rozmowy z Eckermanem — 14 marca, 1830). W prostych i pięknych słowach, wypowiedzianych przed stu zgórą laty, ujął twórca „Fausta“ w syntetycznym skrócie tak bardzo aktualny dziś problem nienawiści, jako hamulca kultury i cywilizacyjnego postępu. Stwierdził mianowicie, że nienawiść narodowa jest zawsze znamię kulturalnego niedorozwoju, przejawem destrukcyjnych tendencji, nurtujących organizm społeczny, groźnym symptomem toczącego go choroby. Chorobą tą jest narodowa megalomania i szowinizm, wykluczające możliwość porozumienia na racjonalnej płaszczyźnie wspólnego dobra. Wyrasta ona na podłożu rozpasania instynktów, przewagi sił irracjonalnych nad zdrowym ludzkim rozsądkiem, bestii nad człowiekiem.

Walka z nienawiścią, do której rawolują judaizm i chrześcijaństwo, nabiera właściwego sensu i znaczenia w aspekcie ogólnokulturalnym, podkreślonym przez najgenialniejszego niemieckiego poety. Z tego punktu widzenia jest ona najpilniejszą nakażą każdej kulturalnej społeczności, profilaktycznym środkiem, chroniącym ją przed recydywą barbarzyństwa. Nienawiść, jak każdy afekt, zaślepia i powoduje stosowanie niewłaściwych, błędnych kryteriów. Tam natomiast, gdzie została ona całkowicie przezwyciężona, na wyższym szczeblu kulturalnego rozwoju, o którym mówi Goethe, jedyną podstawą wartościowania ludzi i rzeczy jest odpowiedź na pytanie: kultura czy barbarzyństwo? Wszelkie inne probieże: rasowe, narodowe lub wyznaniowe nie mogą wówczas mieć zastosowania.

Pogląd niemieckiego poety na rolę nienawiści, jako hamulca kultury podzielała bez zastrzeżeń najwyżsi dostojnicy kościołów chrześcijańskich w swych urzędowych wypowiedziach na temat prześladowań żydów, wydanych po polsku w zbiorowej publikacji p. t. *Gdy nienawiść zaleje* (Nakład F. Hoessicka). Politykę antyżydowską potępiają oni nie tylko i nie przede wszystkim ze względów religijnych, lecz głównie ogólnokulturalnych, jako unicestwienie etycznych podstaw ludzkiego współzycia, jako pogwałcenie zasad wspólnej ludzkiej cywilizacji. „Prześladowania rasowe stanowią obrazę dla każdej cywilizacji i każdej kultury“ (Ordzie Arcybiskupa Yorku). „Jesteśmy przekonani, że usiłowania nazich w kierunku poniżenia całej zbiorowej rodziny ludzkiej doprowadzić muszą świat do średniowiecznego barbarzyństwa“ (Manifest podpisany przez 1200 duchownych protestanckich z 42 stanów Ameryki Północnej i Kanady). „Wszystkie narody tworzą jedną zbiorowość ludzką. Tylko w utwierdzeniu tej wielkiej zasady leży jedyna nadzieja odzyskania dobrobytu światowego. Dzięki tej zasadzie, wszystko, co się odnosi do jednego państwa dotyka w równej mierze i innych. Jeśli jakiś wypadek obraża uczucia społeczności narodów, dotyczy to równie dobrze każdego członka tejże społeczności.“ (Przemówienie Arcybiskupa z Centerbury). „Jakikolwiek byłoby konieczność polityczne państwa, powinniśmy uznać, że istnieją zasady cywilizacji i ludzkości, których należy przede wszystkim przestrzegać.“ (Przemówienie ks. Bordon) Wzywając wiernych i kler: do modłów za prześladowanych żydów, arcybiskup paryski kardynał Verdier zaznacza, iż winny się one przemienić w protest prawdziwie chrześcijański przeciw nieludzkiemu postępowaniu, niezgodnemu z prawdziwą cywilizacją i sprzecznym ze szczęściem biednej ludzkości. „Cywilizacja ma fundamentalne warunki, sine quibus non, których pogwałcenie pociąga za sobą wykluczenie gwałcącego ze środowiska narodów cywilizowanych. Prześladowanie żydów jest właśnie takim pogwałceniem zasad fundamentalnych wspólnej cywilizacji ludzkiej.“ (Głos biskupa z Durham).

Doceniając szczególne niebezpieczeństwo nienawiści, ukrywającej się pod płaszczykowi nauki, dostojnicy kościoła kwalifikują jednomyślnie nową „filozofię polityczną“ Niemiec jako „śmieszna wiedzę“ i „hulucynację“. Zgodnie ze stanowiskiem prawdziwej obiektywnej nauki, tłumaczą odrębność psychiczną żydów odmiennością ich dziejowego rozwoju i specyficznymi warunkami życia żydowskiego w różnych krajach.

„Ze wszystkich nonsensów, jakie kiedykolwiek wyszły z ust polityków, nonsens rasowy jest największy. Jeśli wyda się komukolwiek, że żydzi są narodem odmiennym, to nie jest to odmienną kwestią krwi, lecz skutkiem szczególnych i tragicznych dziejów żydowskich.“ (Dr. Herbert Henson — Biskup z Durham).

W świetle enuncjacji zachodnio europejskiego duchowieństwa występuje z całą wyrazistością logiczna niedorzeczność i wewnętrzne zakłamanie antysemityzmu, uprawianego przez narody chrześcijańskie. Antysemityzm jest, jego zdaniem, jaskrawym zaprzeczeniem istotnych zasad chrześcijaństwa.

„Czyż katolik nie zdaje sobie sprawy z tego, że antysemityzm to pewien rodzaj antychryścjanizmu? Kościół wyznaje, że istnieje jedna ludzkość i że ludzie, już dzięki wspólnemu swemu pochodzeniu, są i pozostaną braćmi.“ (T. R. P. Devaux, General zakonu Ojców Misjonarzy Najśw. Panny Marii z Sionu — w przedmowie do dzieła Oskara de Fedency „Les Juifs et nous Chrétiens“). Walkę z antysemityzmem reprezentanci kościołów uważają za swój święty obowiązek, za religijny postulat i nakaz sumienia. Godząc bowiem w żydostwo, antysemityzm podważa religijną bazę nauki Chrystusa.

„Legitymowanie jedności między Nowym a Starym Testamentem odzwierciedla się w powiedzeniu Jezusa Pana, które tworzy wstęp do jego programowych oświadczeń: „Nie sądzicie, jakobym przyszedł niweczyć Prawo albo proroków; nie przyszedłem, by niweczyć, jeno by wypełnić“.

Mateusz V, 17) — dr Dezydery Balthazar, biskup Debreczyny. Stwierdzając jednogłośnie, organiczny związek chrystjanizmu z judaizmem, dostojnicy kościoła nadają teologiczną sankcję słynnej tezie Masaryka, że nie można być równocześnie chrześcijaninem i antysemitą. Logiczna i dogmatyczna sprzeczność, zachodząca między antysemityzmem a chrześcijaństwem została najdobitniej podkreślona w następującym oświadczeniu Walnego Zgromadzenia Kościoła Szkockiego: Walne Zgromadzenie pragnie raz jeszcze wskazać głębokie znaczenie faktu, że zbawiciel Boży, w którego radośnie wierzy, pod względem rasy pochodzi z krwi żydowskiej. Uważa, że myśl ta wyznacza narodowi hebrajskiemu szczególne stanowisko w dziejach świata, że wszyscy miłujący Jezusa Pana umiłowac muszą tak-

że i rasę, z której wyszedł“.

W oświadczeniach dostojników kościelnych znajdujemy twierdzenia i sady, które w ustach żydowskich teologów czy uczonych mogłyby być poczytywane za nienaukową apologetę, lub ad hoc skonstruowaną historiozofię. Mówi się w nich o dziejowym posłannictwie żydów, o etycznym patosie judaizmu, o olbrzymich cywilizacyjnych zasługach żydostwa, żydowskim heroizmie itp. Jest rzeczą znaną, że według chrześcijańskich duszpasterzy „potwór egoizmu rasowego“ i „szalejąca dżuma nienawiści“ zagraża w większym stopniu chrześcijaństwu niż żydostwu. „Ze strony nowego pogaństwa obłąd rasowego nie należy się niczego dla żydostwa obawiać. Świadome swych zasług dziejowych, dumne ze swego posłannictwa, zawsze znajdzie siły odrodzenia. Ataki zewnętrzne nie potrafią cokolwiek ująć jego duchowi etycznemu. Inaczej ma się rzecz ze stosunkiem teorii ras do Chrześcijaństwa, obłąd nienawiści rasowej, jako powstały w łonie Chrześcijaństwa samego, dyskredytuje je i zagraża jego zbawczemu znaczeniu.“ (Dr Dezydery Balthazar, biskup Debreczyny w rozprawie p. t. „Chrześcijaństwo, obłąd rasowy a prześladowanie żydów“).

Polskę reprezentuje w naszej publikacji jeden tylko głos Biskupa katolickiej Diecezji Stanisławowskiej Grzegorza Chomyszyna. Opierając się na niezachwianie na etyce chrześcijańskiej, ks. Biskup „ceni w ludziach przede wszystkim ich człowieczeństwo. Potępią bezwzględnie „prziemną aberację“ nacjonalizmu i hecące antysemitę: „Kto ma w sobie poczucie człowieczeństwa, kto z chrześcijan godny jest tego miana — pojmuje, że zbrocenia nacjonalizmu wypełniły butnych obłąków po równie pochyle ich sadyzmu aż na samo dno...! Nie jest chrześcijaninem, kto gnębi bliźniego, bo chrześcijaństwo prawdziwe potępią gwałt i walkę nieetyczną“. Żaden naród nie ginie z powodu przemocy innych, a raczej z powodu niemości własnej. A największą niemocą jest rozkiełzana brutalność i brak środków serdecznych na jej pohamowanie.“

Gdy szalejąca nienawiść obala podstawy naszej cywilizacji, gdy według wspomnianego przez nas na wstępie goethowskiego sprawdzianu znajdujemy się w przedzie do groźnego kulturalnego regresu, przestawiciele chrystjanizmu podnoszą głos protestu przeciwko tezie rasizmu i antyżydowskim dyskryminacjom. Przeraża ich fakt, że pewne elementarne zasady moralne, poczytywane już za banalne nieledwie prawdy, za truizmy, stały się dla dzisiejszej Europy nikogo nie obowiązującymi paradoksami. Zdają sobie również sprawę, że walka z żydostwem jest w istocie swej krucjaty przeciwko kulturze i człowieczeństwu, próbą cofnięcia człowieka współczesnego do poziomu jego kulturalnego niemowlęstwa do stopnia zupełnego amoralizmu. Obrona żydów jest dla nich, jako urzędowych przedstawicieli nauki Chrystusowej aktem samoobrony, religijnym nakazem, wpływającym z nieulegającego wątpliwości historycznego faktu zależności chrześcijaństwa od judaizmu, obowiązkiem kulturalnego sumienia i poczucia historycznej odpowiedzialności.

Omówiona przez nas publikacja, całkowicie przemilczana przez naszą prasę „chrześcijańską“, doznać winna jak najszybszego rozpowszechnienia. Predystynuje ją do tego urzędowy charakter zawartych w niej urzędowych wypowiedzi wybitnych przedstawicieli różnych chrześcijańskich obrządków, którzy autorytatywnie stwierdzili, iż antysemityzm „chrześcijański“ jest potwornym i śmiesznym nonsensem, grzechem przeciwko cywilizacji, degradacją człowieka do poziomu barbarzyństwa. Wymownym dowodem tego, do jakich skutków doprowadzić może pogwałcenie tej tak oczywistej i prostej prawdy, są dyalektyczne harce i sofistyczne chwytliwych niektórych naszych katolickich „teoretyków“, poszukujących w Ewangeliu nie tylko uzasadnienia antysemityzmu, ale i religijnej sankcji dla „chrześcijańskiego“ ducha pocytych, odruchów fizycznej agresji... Nie bez racji twierdzą Anielicy, że nawet szatan może cytować Pismo święte dla swoich celów — Even the devil can cite Scripture for his purposes.

Maurycy Szymel

Literatura żydowska w Polsce w roku 1937.

Ograniczamy się tylko do żydowskiej produkcji literackiej w Polsce. Pragniemy zwięźle poinformować czytelnika o najnowszych wyczynach i osiągnięciach pisarzy żydowskich, żyjących i tworzących na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej. Nie czynimy tego, aby przekonywać ignorantów i ludzi złej woli o tym, że trzy i pół miliona ludność żydowska Państwa Polskiego posiada swoją kulturę i, że w krzewieniu jej i powiększaniu, mimo ciężkich czasów i srożącego się antysemityzmu — nie ustaje. Pragniemy jedynie zwrócić uwagę publiczność żydowską, nie wyżywającą się w kulturze swego narodu na paradoksalny, jak na dzisiejsze stosunki, rozkwit twórczości w języku żydowskim.

Twórczość żydowska w Polsce przeżywała w ubiegłym 1937 r., jakby nową swą wiosną. Ani brak wydawnictw, ani zupełna dezorganizacja aparatu kolportażowego, ani niedza materialna pisarzy żydowskiego, nie nie zdołało powstrzymać pędu twórczości, nie nie zdołało zatamować źródła prawdziwej i natchnionej sztuki, szczerzego zapалу i wielkiej energii utajonej w najgłębszych zakamarkach naszej społeczności.

Tak proza jak i poezja, tak historia literatury jak i krytyka, tak literatura naukowa jak i czasopiśmiennictwo, świecili swoją wiosną w r. 1937.

LIRYKA

Najbujniej, rzecz jasna, krzawi się u nas liryka. W krótkim spleciu lirycznego uniesienia najpełniej ujawnia się nerwowość naszego życia, niepewność naszych pozycji i wielki znak zapytania, wiszący nad historią naszej teraźniejszości. Ukazało się wiele nowych książek poetyckich w języku żydowskim. Wymienimy tu tylko najbardziej ważne zbiory, będące kontynuacją wielkiej liryki żydowskiej od Rejzyna przez Lejwika i M. L. Halperna aż do najmłodszych mistrzów wiersza żydowskiego.

Kadia Mołodowska, jedna z najwybitniejszych poetek żydowskich, wydała ciekawy tom wierszy p. t. *Frejda*, w którym z nieklamany liryzmem opisuje życie żydowskich robotników w Polsce. Jeśli o poetkach mowa to wspomnieć należy o nader ciekawej autorce Rejzl Zychlińskiej, której pierwszy tom wierszy wzbudził wielkie zainteresowanie w żydowskich kołach literackich. Najdowolniejsza poetka żydowska Miriam Ulinowier ogłasza od czasu do czasu isne perły liryki kolebkiej w rozmaitych czasopiśmie. Również i galicyjska poetka żydowska Rachel Korn wzbogaciła ostatnio lirykę naszą nowym tomem wierszy o chłopach ukraińskich, grzeszących jednak nadmiarem efekciarskich metafor. Ostatnio ukazał się również tomik debutantki Rachel Krampf. Są to wiersze pełne sentymentu nie pozbawione akcentów społecznych.

Męska muza liryczna z dużą siłą przemówiła w wierszach debutanta wileńskiego Chaima Gradego. Książka tego poety p. t. „Tak“, wzbudziła wielkie zainteresowanie wśród czytelników. Piękny tom wierszy wydał również ostatnio znany poeta i powieściopisarz łódzki Izrael Rabon. W wierszach tych oddaje poeta w mistrzowski sposób przy pomocy groteski i karykatury cechy charakterystyczne mieszczaństwa i ortodoksji żydowskiej. Żydowski poeta z Rumunii, a przebywający ostatnio w Polsce, Icyk Manger, wydał w ciągu roku ubiegłego kilka tomików wierszy, które zyskały sobie uznanie wśród czytelników. Zwrócił również na siebie uwagę młody wileński Suckewer pięknym tomem wierszy, odznaczających się nieskazitel-

nością formy i dużą kulturą artystyczną. Suckewer jest świetnym stylizatorem i wprowadza do liryki żydowskiej ton neoklasycyzmu.

Z wybitniejszych poetów wyróżnić należy ponadto Bera Sznepera, którego tom p. t. *Błękitne słowa*, odznacza się żarliwością liryczną i głębią kontemplacyjnej zadumy.

Mało czytany i dość zapoznany jest Abraham Ptaszkin, autor 3 tomów poezji odznaczających się wysocą oryginalną i wyrażoną formą. O tym poecie, którego wiersze ukazały się w przekładzie polskim wyraża się krytyka polska z dużym uznaniem, podczas gdy recenzenci żydowscy pomijają twórczość Ptaszki na prawie bez milczenia. Jest to poeta społeczny, wyczuwający każdym fibrem współczesność z całą jej zawłóścią i tragizmem.

Również i Broderson przypomniał się czytelnikom żydowskim po długim milczeniu tomem świetnych dramoletek napisanych z dużym wyczuciem stylu, pełnych dowcipu i elegancji.

Z młodszych opetów wymienić należy tomiki Aszendorfa, Gelmana, Eliota, Marwila i Bomego, a z poetów, którzy dotąd tomu nie wydali, wymienić trzeba J. Rubinsztejna, znakomitego piewcę Warszawy.

W prasie żydowskiej spotyka się dość często piękne wiersze Chaima Sieniatyckiego, pełne religijnego liryzmu oraz wiersze A. M. Knapajza, świadczące o tym, że talent tego młodego poety rozwija się i dojrzewa coraz bardziej.

PROZA

O wiele mniejsza jest produkcja prozy. Ten znużony rodzaj literacki wymaga spokoju, sul generis stabilizacji i równowagi życiowej. Niema tego w życiu żydowskim i niema na ogół w literaturze. Wiersz jako wyraz nerwowości i niepokoju powstaje szybko i nie wymaga długotrwałej mozolnej pracy. Proza jest robotą drobiazgową, wymaga od pisarza wielkiej dojrzałości oraz... znośnych warunków materialnych, a więc co najmniej dobrego mieszkanka i odżywiania.

Tego wszystkiego prozaicy żydowscy na ogół nie posiadają.

Mimo to ukazało się kilka książek o nieprzeciętnej wartości.

Z prozalki na pierwszy plan wysuwają się bezspornie dzieła Jehoszu Perlego i A. A. Cejlina. Perle wstawił się swoją rzewną, serdeczną powieścią: „O prostych żydach“ wysuwając się tym arcydziełem na czoło prozy żydowskiej w ogóle. Również i druga jego powieść, która ukazała się niedawno p. t. „Złoty paw“ jest wydarzeniem literackim pierwszorzędnej wagi.

Znakomity poeta i dramaturg Aron Cejliln zadebiutował ostatnio powieścią o Palestynie p. t. „Ziemia płonąca“. Powieść ta napisana z wielką kulturą, a świadcząca o wielkim intelekcie jej autora została przyjęta entuzjastycznie przez krytykę żydowską.

Z Segalowicz również nie zasypia gruszek w popiele. Ostatnio publikuje on w jednym z dzienników żydowskich większe dzieło. Są to pamiętniki tego pisarza opatrzone pod aspektem rozwoju jego kariery literackiej — dzieje literatury żydowskiej w formie beletrystycznej. Również i Horonczyk drukuje kilka razy do roku nową powieść w odcinku któregoś z dzienników.

Wielki realista prozy żydowskiej I. M. Wajnszberg wydał ostatnio tom prozy p. t. „W głęboką przepaść“.

Z młodszych pisarzy na uwagę zasługują ciekawy tom prozy Sz. Berlińskiego p. t. „Życie wschodzi“. W książce tej oddaje pi-

sarz w pełnych plastyki obrazach życie biedoty żydowskiej. M. Grosman napisał powieść biograficzną o Rozie Luksemburg. p. t. „Przebudzenie“. Do współczesności sięga M. Bursztyn w swej powieści: „Nad rzekami Mazowsza“. Zaś I. Feld w swej pięknej książce o życiu Mechla Kulika, malowniczo i przejmująco opisuje nędzę gnędzącą się w żydowskiej dzielnicy w Warszawie. Halter napisał powieść z życia chalców, L. Oleki — powieść: „O prostaczku żydowskim“. Na czoło zaś nowelistów wysuwa się bezspornie Efraim Kaganowski swoim tomem świetnych nowel p. t. „Figury“. Wymienić również należy, jeśli chodzi o nowelistów, Smolarza, utalentowanego łódzianina, oraz Skalowa subtelnego, a pełnego wdzięku, naratora którego tom nowel z życia palestyńskiego zwrócił uwagę żydowskiej krytyki literackiej.

Rejestr prozalków byłby niezupełny gdybyśmy nie wspomnieli o wybitnym talencie L. Raszkina, którego powieść o żydach z nad Wisły p. t. „Ludzie z Godeł Bożyc, wywołała furor. Dobrym nowelistą jest poza tym Lewin z Wilna.

KRYTYKA

Na pierwszy plan wysuwa się tu wspomniane dzieło znakomitego pisarza I. Trunka o Szalomie Alechemie. Jest to dzieło o nieprzeciętnej wartości literackiej i artystycznej. W Wilnie ukazuje się tom po tomie Historia Literatury Żydów dr Izraela Zimberga. Nachman Majzel wydał monografię o J. Opatoszu. Znany aktor żydowski Abraham Morewski opublikował ciekawą pracę p. t. „Między tak, a nie“. Z literatury pamiętnikarskiej zanotować należy Elchonona Cejlina: „W literackim domu“.

LITERATURA NAUKOWA

Tu na czoło wysuwa się świetna praca N. Pryluckiego p. t. „Dialektologiczne prace wstępne“. Jest to dzieło o języku żydowskim.

Hillel Cejliln ogłasza teraz rozprawę p. t. Światło Zakonu. Dr Ringelblum wydał rozprawę o udziale Żydów w powstaniu Kościuski. Wymienić tu również należy olbrzymią pracę Żydowskiego Instytutu Naukowego oraz pisma historyczne wydane z okazji 70-lecia prof. Szymona Dubnowa.

Z dziedziny psychologii zanotować należy pracę I. Rozenbauma o. t. Medycyna polityczna.

CZASOPISMA LITERACKIE

Z czasopism literackich ukazujących się w Polsce wymienić należy świetnie redagowany miesięcznik literacki wychodzący w Łodzi p. t. „Os“.

Poza tym w Warszawie ukazuje się miesięcznik p. t. „Szryften“. Wokół tych pism grupują się najwybitniejsi pisarze starszego i młodszego pokolenia.

PRZEKŁADY

W przekładzie na język żydowski ukazały się dzieła następujących pisarzy: Zygmunta Freuda, Herberta Spencera, Rudolfa Hilferdinga. Pecezenik przetłumaczył Odyseę na język żydowski. Bome przełożył wiersze Li-tal-pe. A. Zak, Kalmen Lis i Kacyzne tłumaczyli Puszkina, Dr Abraham Klein wydał w przekładzie żydowskim wiazankę liryków ukraińskich. Poza tym ukazały się w języku żydowskich dzieła Balzaca, Szolochowa i innych pisarzy. Na ogół jednak dział przekładów nie przedstawia się nazbyt okazale.

Jak widzimy bilans na r. 1937 wypadł imponująco. Powinniśmy się tym cieszyć.

STER MŁODYCH

„Wylaczając nieliczną grupę istotnie śmiałych pisarzy i obywateli, sądy nasze o Żydach są płytkie, złe motywowane i nieoświecone; wpływają na nie nie tylko pobudki natury uczuciowej, ale uprzedzenie, przesady i zabobony, poczerpnięte wprost ze skarbnicy średniowiecznych baśni.“
(„O Żydach i kwestii żyd.“) ELIZA ORZESZKOWA

MIGAWKI

Reflektorem po roku 1937

Co pewien czas księgowy przegląda księgę kontową, sprawdza zapiski po lewej i prawej stronie, podsumowuje rubryki zysków i strat, by w ten sposób przedstawić sobie faktyczny stan posiadania. By w ten sposób uzmysłowić sobie jakie saldo, lub niekiedy manko osiągnęło się po rocznej działalności, i z jakimi zasobami przystępuje się do dalszej pracy.

Spróbujmy i my, młodzi, rozejrzeć się po naszych pozycjach. Spróbujmy i my dokonać rachunku sumienia.

Zaprowadzenie getta na uniwersytetach, usankcjonowanie podziału audytorów pod względem „rasowym“, dopuszczenie do „dni bez Żydów“ — to druga wielka krzywda wyrządzona Żydom. Z tym wiąże się faktyczny numerus clausus na wyższych uczelniach, utrudnienie wyjazdu na studia za granicę, uniemożliwienie wysyłania pieniędzy studentom na wyższych uczelniach poza granicami kraju.

Nie jest przypadkiem, że dwie te klęski (rozruchy antyżydowskie i sytuacja na uczelniach), jak i trzecia, o której mowa będzie niżej — poniesiona przez Żydów, są także klęskami młodzieży polskiej. Albowiem anarchia narodowa szerzona przez najniższą moralnie i kulturalnie stojącą sferę młodzieży,

W CHAMISZA ASAR B'ISZWAT

Gdy u nas przyroda i ludzie zakuci są w okowy mrozu, gdy śnieg pokrył grubą warstwą rośliny i drzewa, gdy zziębnięte i skurczone postacie ludzkie prędko przebiegają ulice, by dostać się do ciepłego domu pracy lub odpoczynku, — tam, w Ziemi Obiecanej, natura budzi się do nowego życia i święci swój początek pracy: „Rosz Haszana Lailonot“.

Palestyna trwa w ogniu wojny domowej. Między pniami drzewek pomarańczowych migają od czasu do czasu kule arabskich karabinów. Na polu zapłonęło zboże, podpalone ręką terrorysty. Czasami legnie na piasku młoznie pielęgnowane drzewo, z niewidoczną wyrwaną przez napastnika-człowieka. Czasami legnie Żyd z ręki Araba, — by więcej nie powstać. Na małym skrawku kuli ziemskiej padają strzały z łuf broni trzech narodów. Jeden walczy w imię swej ciemnoty, drugi — w imię żądzy władania. Trzeci — w imię wolności. Żyć i budować dla dobra swojego i współmieszkańców. Ludzie mordują się, a wynik zmagania ich nie jest jeszcze do przewidzenia. Bywa, że do walki wciągane są małe drzewka pomarańczowe, bądź to jako osłona dla jednych, bądź to jako paliwo dla drugich. Ale przyroda, wielka i wspaniała, rozwijająca się od zarania dziejów ciągle i niepowstrzymanie na tym samym miejscu, przyroda, która widziała Palestynę jako kraj Kanaan, jako państwo Dawida i Salomona, jako prowincję rzymską i jako posiadłość arabską — dumnie wznosi się ponad niskie i podle instynkty ludzkie. Dumnie i wyniosłe daje rok-rocznie ludziom podarunki ze swych owoców. Hojną ręką rozrzuca pomarańcze, figi i oliwki i wiele innych płodów, u nas weale nie znanych. Nie czyni różnicy między Żydem, Arabem, czy Anglikiem. Z pogardą patrzy na ich karabiny, które nigdy nie zdołają zniszczyć jej, prawdziwej pani swego kraju. I teraz, tak jak zawsze od tysięcy lat, nowaraca przyroda nalestyńska w Chamisza Asar Biszwat, do wielkiego dzieła odrodzenia roślin, kwiatów i drzew. Nie boi się wyrwania i spalania. Nie drży przed kulą z ołowiu, nie załamuje się pod ciężarem pancernych samochodów. Drwi z nich. Idzie nieprzerwanie naprzód, karmi ludzi i panuje nad nimi tak bezwzględnie, ale i tak dyktownie, że tego nawet nie wyczuwają w swej walce o nią. Gdy nadchodzi chwila odpowiadania, przyroda zabiera głos w ludzkich sprawach i staje chwała po stronie Sprawiedliwości i Pracy.

SAM.

Redaktor „Steru Młodych“ N. JACOBI

zaszkodziły dobremu imieniu młodzieży polskiej. Wyczyny bohaterów kasetu, rewolwerowe „rycerskie“ przewagi nad bezbronną i spokojną ludnością żydowską nie przysporzyły dobrego imienia na szerokim świecie polskiej młodzieży i polskim uniwersytetom.

Nie przeciwstawiła się, gdyż była rozbita. I to jest trzecią klęską młodzieży polskiej i żydowskiej.

W ostatnich dniach zaszły jednak zmiany na lepsze. Czy to pod wpływem odgłosów z zagranicy, czy to dzięki jednolitej postawie młodzieży żydowskiej, czy też dzięki otrzymaniu się z bierności sfer prawdziwie kulturalnych. Zwycięska walka Wawelberzyków jest pierwszym etapem w powrotnym pochodzie kultury w dżunglę uniwersytetów. Społeczeństwo polskie, a za jej przykładem młodzież poczyną swą walkę o organizację, poczyną szerzyć ideały ludzkości i w imię tych ideałów tworzyć ludzki czyn. W ostatnich dniach ubiegłego roku widzieliśmy u młodzieży polskiej próby wydobycia się z impasu, próby zorganizowania się i przeciwstawienia swej pozytywnej woli — niszczycielskim zakusom narodowej anarchii.

Młodzież żydowska nie może się tym pochłaniać. Ona — choć ją to weale nie mniej obchodzi — jest jeszcze rozbita, złe lub weale niezorganizowana. I to w obliczu tak wielkich klęsk i niebezpieczeństw. I to mimo, iż społeczeństwo starsze potrafiło zanotować dwa sukcesy: 1) imponujący Kongres Palestyny i 2) stworzenie wspólnej platformy ideowej pod Kongres Żydostwa Polskiego. Ale przykład idzie z góry. Otwierają się nowe możliwości dla konsolidacji młodzieży.

Wielką stratą na koncie młodzieży żydowskiej jest ograniczenie alii. Ustawa o ograniczeniu alii godzi nie tylko w młodzież pracującą — ale weale nie w mniejszej mierze jest to cios dla młodzieży szkolnej i akademickiej. Należy podkreślić, że większość robotników wiejskich, że mieszkańcy kibuców robotniczych to młodzież inteligentna. To ci, którzy po godzinach ciężkiej pracy zasiadają nad tomem Freuda lub Einsteina, Ballka lub Helnego; to ci, którzy tworzą nowe społeczeństwo w Erec-Israel — wzór dla całego świata.

Dłatego ograniczenie alii godzi w cała — uczącą się i pracującą młodzież żydowską.

Wprowadzenie ograniczenia to obowiązywać ma tylko do marca 1938 r. — nie to jest jednak naszą pociechą; może nią być tylko utworzenie Państwa Żydowskiego. Będzie to zdarzenie o niebywałym dla nas znaczeniu. Będzie to po raz pierwszy od wielu lat oficjalna międzynarodowa zapowiedź ziszczenia dążeń żydowskich.

Państwo Żydowskie da odpowiedź na wiele kwestii obciążających konto naszych strat. Przede wszystkim da Ono ujście wzmożonej emigracji do Erec-Israel, da możliwość alii tym wszystkim, którzy śledzą po hachszarach w galucie i czekają na możliwości pracy na polach Ojczyzny.

Szerzący się obecnie w Palestynie terror arabski ustanie. Niepotrzebny obecnie wysłak przeciwstawienia się terrorystom zostanie skierowany na tory służby krajowej. I choć dziś też powstają nowe kolonie w miejscach, gdzie padły ofiary mordów skrytobójczych, choć i dziś osiagnięcia Żydów w dziedzinie zwalczania bezrobocia, zdobycze w walce z pustynią i bagnami, jednak dopiero praca bez przeszkód ze strony angielskiej administracji przyspieszy realizację tych wszystkich planów do których w najbliższym czasie przystąpią fundusze syjonistyczne. A wzmożenie się sił kraju nadjordańskiego przez przybyśzów z diaspory da większe i lepsze owoce.

Czyniąc te pobieżne zestawienia, przeglądając nasze zdobycze i straty — dostrzegamy ogromne saldo ujemne w galucie, — którego wyrównanie — miejmy nadzieję — nastąpi w najbliższym czasie dzięki wysiłkom wszystkich ludzi dobrej woli. Z drugiej strony spoglądając na nasze zdobycze palestyńskie znajdujemy wielkie saldo dodatnie. Dostrzegamy tu wielkie możliwości, których realizacja pokryje wielokrotnie wszelkie nasze straty w diaspory.

R. BAUM.

Umarł rok 1937 — niech żyje rok 1938!

Żydzi, to taki przewrotny naród, że aż dwa razy do roku obchodzą Nowy rok. Jeden raz, swój, „wewnętrzny“, Rosz Haszana. Drugi, tylko w diaspory, wraz z innymi narodami ku zmartwieniu czyniących bilans handlowy kupców, ku ucieście tańczących w noc sylwestrową młodzieńców. Nie sądzimy, by tego rodzaju podwójna buchalteria dawała jakieś istotne korzyści moralne, czy materialne. Wolimy raczej zachować nasz bardziej praktyczny, bo rozpoczynający się z końcem lata i na początku nowego okresu pracy, rok żydowski. Ale z okazji pierwszego stycznia przyda się może rzut oka na nasze stanowisko wśród innych narodów.

Zwykle zaczyna się od tego, że właściwie ubiegły rok był niezwykle w naszych dziejach i wylicza się cuda ujemne i dodatnie, jakie w tym czasie zaszły. Trudno byłoby właściwie nie powiedzieć tego również o roku tysiąc dziewięćset trzydziestym siódmym, będącym przecież tak obfitym w różnego rodzaju wydarzenia nas bezpośrednio obchodzące. Nowa, potężna nawałnica antysemityzmu owładnęła szeregiem krajów, między innymi i naszym. Szczególnie młodzież żydowska była w tym roku obiektem ciężkich ciosów. Mam na myśli nie tylko młodzież żydowską w Polsce. My wiemy przecież najlepiej, jak bolesnym i przytłaczającym faktem była próba wtrącenia jej do getta. Wiemy też, że getto owe, gdyby udało mu się jak dzielnicy zwierzęciu chwycić zębami młody zastęp, to wchłonęłoby następnie całe społeczeństwo żydowskie. Przypomnijmy jednak sobie naszych braci w walce: młodzież palestyńską. Jej walka polega, co się rzadko zdarza w procesie dziejowym, na samozaparcu się, na owej często powtarzanej a niezawsze zrozumianej: hawłaga. Spróbujmy uświadomić sobie, jak ciężkim musi być taki system obronny w obliczu codziennych morderstw. Jak ciężko jest stać w szeregu i nie ruszać się z miejsca, gdy widzi się padających raz po razie towarzyszy. I jak wielką duchem jest wobec tego młodzież palestyńska, na którą

zwrócone są obecnie oczy całego narodu żydowskiego. Przypomnijmy sobie też nowe pokolenie żydowskie w wielu innych krajach rozproszenia, które nie ustają w walce o swój byt i o swą tak starą, i tak nową ziemię, Erec Israel. — Rok trzydziesty siódmy był dla nas i dla nich wszystkich NIE rzekomo najstraszniejszym i najboleśniejszym okresem upadku i zwątpienia, lecz tylko jednym ogniewem w łańcuchu wydarzeń naszej historii, ogniewem, które było i które przeszło. Co więcej: w roku tym powstał po wielu latach niewoli plan odbudowy Państwa Żydowskiego w Palestynie, państwa, które można określić słowami Niemca: „klein, aber mein“. Młodzież żydowska dała już nie raz dowody, że potrafiłaby wznieść ten maleńki skrawek kuli ziemskiej na najwyższe szczyty pojemności i dobrobytu. Rok ostatni przyniósł jej więc nadzieję, że może niedługo będzie mogła urzeczywistnić swe marzenia na trwałym i realnym gruncie.

Przechodziliśmy na przestrzeni wieków całych, — w czasie gdy narody, które pragną nas obecnie zgniebić skakały jeszcze po drzewach dżungli, — szeregiem niepowodzeń i katalizmów społecznych. Można to sobie różnie tłumaczyć, ale fakt pozostaje faktem, że wytrwaliśmy do dnia dzisiejszego — poprzez tysiące lat przed erą chrześcijańską, aż do tysiąca dziewięćset trzydziestego ósmego tejże ery. Zawsze, dwa razy w roku, mówiliśmy sobie stare żydowskie hasło: *Leszana haba b'iruszala im!*, i wierzyliśmy, że nadejdzie wreszcie ten rok, w którym rzeczywiście skończy się nasza tułaczka. Nigdy nie zwątpiliśmy i zawsze z otuchą patrzyliśmy w przyszłość. Pozostawiliśmy za sobą narody i przeżyjemy te, które się jeszcze nie narodziły. Jesteśmy za starym narodem, by w coś wątpić. Gdy kończył się rok ery przyjętej w diaspory nie żalowaliśmy go, lecz byliśmy pewni, że zło zginie, a dobro przejmie rok następny. Powitamy więc pierwszego stycznia słowami: Umarł rok 1937, niech żyje rok 1938!

Samuel Mozes



CHAMISZA ASAR B'ISZWAT
W EREC IZRAEL

„Ster Młodych“ jest pismem młodzieży starszej.
Czytajcie i rozpowszechniajcie pismo, które jest trybuną młodzieży żydowskiej!

Adres dla korespondencji: „Ster Młodych“. W-wa I, ul. Chłodna 17.

HERE ENGLISH SPOKEN

Lekcja XI. ELEVENTH LESSON (yIEvents lesn)

Wymowa nazwisk i nazw angielskich

Nie ulega wątpliwości, że nazwiska angielskie były nadawane pierwotnie dla jakiejś racjonalnej lub imaginacyjnej przyczyny, na przykład pierwszy BROWN (braun) był nazwany z powodu swej cery lub koloru włosów, pierwszy SMITH (smyts) dla swego kowalskiego rzemiosła. Ale nieraz znaczenia językowego wypadłoby szukać zbyt daleko, to najłatwiej będzie przyjąć taką wymowę, jaką zwyczaj uświęcił.

Jeżeli więc nazwisko da się przełożyć z współczesnego języka angielskiego na język polski, to będziemy go wymawiali podług ogólnych zasad wymowy; jeżeli zaś znaczenia językowego wypadłoby szukać zbyt daleko, to najłatwiej będzie przyjąć taką wymowę, jaką zwyczaj uświęcił.

A oto przykłady nazwisk i nazw angielskich nastroczających pewne trudności w wymowie:

ASQUITH (Askuits) — nazwisko
BEAUCHAMP (Biczem) — „
CHOLMONDELEY (CzOmli!) „
DERBI (Daarbi) — nazwisko twórcy wyścigów.
EDINBOURGH (Edynbōro) miasto
FOLKESTONE (fOUkstn) — „
JERUSALEM (dżirUselem) — „
LEICESTER (IEster) — „
OHIO (ohAJou) — jeden ze stanów w A. P.
QUIXOTE (kuYksöt) = (Don) Kiszot
ZEUS (zjus) — bóg grecki (mit.)

Korespondencja

„Steru Młodych“:

M. LONDONOWI z Warszawy. Dziękujemy za liczne nadesłane listy, które świadczą o zainteresowaniu się naszym działem. Z zależonego przez Pana artykułu p. t. „Wolimy Esperanto“ drukowany poprzednio w „Małym Przeglądzie“ nie skorzystaliśmy. Na pytanie „jakie są warunki współpracy?“ odpowiadamy: umiejętność pisania. Znaczek pocztowy do odebrania w administracji naszego pisma.

BEN-AMI NISENHOLCOWI z W-wy. Prosimy o nadesłanie próbnych artykułów wymienionych w Pańskim liście. Po zapoznaniu się z materiałem odpowiemy, czy reflektujemy na Pańską współpracę.

MENACHEMOWI LEWENSZTADTOWI z Końskich. Z nadesłanego artykułu p. t. „W parku“ nie skorzystaliśmy, ponieważ zaczyna się od słów „PIEKNA SIERPNIOWA NOC...“ Kiedy? Teraz??? Nie, mamy obecnie styczeń, więc prosimy o taki początek „ZIMNA STYCZNIOWA NOC... i t. d.“ Słowem brak wyczuła aktualność.

Na dalszą współpracę reflektujemy. Nie zniechęcać się i pisać dalej.

NARTALI LICHTENSZTEINOWI, akademikowi z Ż. D. A. w W-wle. Artykuł Pański p. t. „PRAWO“ i PRAWO! wydrukowaliśmy w Nr 46 „Steru Młodych“ pod zmienionym tytułem. Prosimy o dalszą współpracę.

LEONOWI HORNSTEINOWI z Krakowa. List z artykułem p. t. „ABRAHAM MAPU“ otrzymaliśmy. Za życzenia dziękujemy. Z artykułu skorzystaliśmy. Prosimy o dalszą współpracę ze „Sterem Młodych“.

MIECZYSLAWOWI OSZEROWI z Falenicy k/Wwy. Prosimy o inne artykuły na tematy aktualne.

SZYMONOWI BIRNOWI z Przemyśla. Niestety brak miejsca w „Sterze Młodych“ nie pozwala nam na drukowanie „wiadomości międzyorganizacyjnych“, które niezawiszą ciekawie dla wszystkich Czytelników. Prosimy w dalszym ciągu korespondować z nami.

M. BARONOWI z Piotrkowa Trybunańskiego. Za szczere słowa uznania dziękujemy. Z wiersza „ONI NIEWINNI“ nie skorzystaliśmy. Prosimy o dalsze próbki, ale z prozy, która jest laskawsza od poezji.

Dr. Stefan Rumelt

Klimaty środowisk powieściowych

Uważnego czytelnika francuskiej literatury uderzy niezawodnie przebieg środowiska prowincjonalnego, w którym rozgrywa się akcja wielu powieści, rozwijająca bardzo szczegółowe dzieje jednej rodziny.

Balzac odkrył dla Francji we wspólnych obrazach „Komendii ludzkiej” życie prowincji francuskiej i równo uprawnił z innymi w hierarchii motywów literackich.

W literaturze francuskiej doby współczesnej — obok kolonii, egzotyki, wsi i — last not least — Paryża — prowincja może się poszczycić mocnymi pozycjami w dziełach wielu czołowych przedstawicieli piśmiennictwa: Mauriac, Maurois, Bloch, Claudel, Braibant, Régnier, Barres, Duhamel, Prévost, Farrère i wielu, wielu innych w licznych powieściach, — a Mauriac we wszystkich — dają z epickim rozmachem zakrojony obraz życia prowincji francuskiej. Wyjaśnić to można nie tylko wielką tradycją balzakowską, ale również odrębnością francuskiego życia prowincjonalnego, które często celowo przeciwstawiono tempu i klimatowi życia paryskiego.

Poza tym jest to może odbicie pewnych tendencji politycznych, nurtujących konserwatywne sfery, które opierają się często na elementach żyjących poza stolicą kraju.

Natomiast zupełnie inny podkład socjalny wyjaśnia bezapelacyjną przewagę środowiska rodzinnego w powieści francuskiej. Kłniczna wprost analiza mikroskopijnie zanalizowanych dzieł jednej rodziny, która stanowi tło dla kanwy powieściowej, charakteryzuje tak dobitnie klimat środowisk powieści francuskich, że warto zastanowić się dłużej nad tym zjawiskiem.

Zola — jak tam Balzac — odczuje temu środowisku. Znowu Mauriac i Maurois, Barrès i Braibant, Duhamel jak i Gide, a przede wszystkim Proust, Martin du Gard, Céline i Romains i t. d. — nazwiska sławne, reprezentacyjne dla całego piśmiennictwa.

Zjawisko to tym różni się od poprzednio zaobserwowanego, że przedstawiciele wszystkich odłamów socjalnych zgodni i konsekwentnie — od tradycyjnych i zachowawczych do radykalnych, pionierskich pisarzy — walczyli — utrwalali i przekazują potomnym wszechstronny obraz środowiska małowieszczańskiego.

Rodzina — ta komórka podstawowa życia socjalnego Francji wszelkim fluktuacjom i wstrząsom szczęśliwie oparła się i nadal żywo odbija przekrój narodowego charakteru Francuza. Na tym punkcie Francuz jest uparcie konserwatywny i niechętny wszelkim reformom. Nie naruszał świętości i tabu — wbrew płytkim sądom o rozprężeniu obyczajowości francuskiej — jest podstawą tężyzny narodowej i źródłem siły państwowej. Skoncentrowanie ambicji, uczuć, ideałów i dążeń na tym odcinku charakteryzuje mentalność i temperament gallicki i dlatego obserwowanie środowisk powieściowych nasuwa ciekawe refleksje na temat psychiki całego narodu. Zagadnienie to zasługuje na gruntowne badanie naukowe, a zebranie danych statystycznych dałoby poważne wnioski.

W tych ramach trudno omówić te zjawiska w literaturze powszechnej, ale każdy czytelnik po środowisku łatwo pozna charakter narodowy utworu. W państwach totalnych z góry, na zamówienie przesuwają się teren akcji na środowiska uprzywilejowane. Kołchozy i kolektywy fabryczne przez pewien czas aż do znudzenia tworzyły tło każdej powieści sowieckiej, a ta jednostronność w malowaniu środowisk spowodowała nawet przesilenie w literaturze rosyjskiej.

Wuj Sam, Babitt i businessman plawią się bez przerwy w standaryzowanym środowisku tak dobrze i niesławnie nam znanym z filmów amerykańskich.

A w Polsce? Jeżeli prawdą jest — a to chyba truizm i dogmat niewątpliwy — że klimaty środowisk są plastycznym odbiciem prądów epoki, to zagadnienie to wprowadza nas w kłopot nielada. Wprawdzie zrozumieliśmy i logicznie byłoby sąd, że wieś jako naczelną środowisko powieści polskich potwierdza wyżej zacytowany pogląd. Dąbrowska, Kruczkowski, Wasilewski, Kurek, Młodożeniec, — prawda, w s z y s c y gorliwie przesuwają punkt ciężkości naszych zainteresowań na teren wiejski,

ale te nazwiska — choć wiele z nich przednich i przodujących, nie wystarczą dla udowodnienia, iż wieś jako środowisko powieści odbija tendencje całego narodu. Pamiętać i o tym należy, że pewna grupa narodowa („Chłopi idą” — slogan St. Piaseckiego) sztucznie i nieszczerze lansuje w ogóle tematykę chłopską ze względów taktyczno-propagandowych: skaptowanie chłopów, brak popularności wśród pisarzy miejskich, chęć odwrócenia się od rzekomo „zażydzonego środowiska”, brak prawdziwych talentów itd. Ale to nic poważnego, nie oznacza to bowiem u tych sfer żadnych szczytnych tendencji. Klasowa postawa Kruczkowskiego i Wasilewskiego dowodzi natomiast szczerzego

zainteresowania pisarzy proletariackich dla doli ludu na odcinku wiejskim. Mimo więc pozorów i przypuszczeń, sam fakt, że Polska, to państwo chłopskie i rolnicze, zasugeruje pisarzom tło wiejskie, nie zawsze wieś przoduje szczerze i zdecydowanie środowiskom powieści polskim.

Nie znaczą to jednak, że na wzór Francji, Ameryki czy Rosji w polskiej literaturze istnieje wyraźna hierarchia i rozgraniczenie środowisk literackich. Na tym terenie można raczej zauważyć fluktuacje, odpływy i przypływy, dla których nie są obojętne procesy polityczne — społeczne, niedwuznacznie zmieniające predykcje i idiosynkrazy pisarzy. Po wojnie europejskiej zwycięsko

przewodziło miasto, ulica, życie proletariackie, bo wraz z futuryzmem, liberalizmem i niepodległością te środowiska najwięcej miały do powiedzenia. A później życie wojskowe, wojna, nawrót do dworu, rodzina „szarego człowieka”, rycerska przeszłość, odwrócenie od teraźniejszości (przewrót majowy z roku 1926, kryzys gospodarczy, elitaryzm, militarizm, dystans między rządzącymi „górami” a „dołami” społecznymi itd.). I znowu wieś, która zdobywa coraz więcej popularności w tematyce literackiej po obu stronach barykady, z innych względów na lewicy, z innych na prawicy i prawdopodobnie zwycięży na całej linii. Na razie jednak nie ma mowy o wyraźnym obli-

czu uprzywilejowanego środowiska, co niewątpliwie jest odbiciem niejasnego i nieskrystalizowanego obrazu „rzeczywistej rzeczywistości”. Dlatego w współczesnej literaturze polskiej nikt dziś nie wyznaczy żadnej ideologii, żadnemu kierunkowi czy też formie wypowiedzi zdeklarowanej pozycji. Tu i ówdzie akcenty mocniejsze i głębsze, tam i sam coś może kiełkuje, ale na razie obraz mętny i zamglony, trudno więc o hierarchię i perspektywę. Gdzie źródło tężyzny i narodowej siły, w jakim środowisku skoncentruje się uwaga pisarzy i uczonych, o tym współczesna literatura polska nie informuje, czym na pewno niekorzystnie wydaje sobie świadectwo. —

Maurice Ravel

Francuski świat muzyczny poniósł niepotęwowaną stratę. Oto dnia 28 grudnia prasa codzienna całego świata i wszystkie radiowe stacje nadawcze podały żałobną wiadomość że w dniu tym, rano, w jednej z klinik paryskich, po przebytej operacji, zmarł 62-letni Maurice Ravel, jeden z najwybitniejszych kompozytorów współczesnych.

Ravel urodził się w 1875 r. w miejscowości Ciboure, w departamencie Basses-Pyrénées, sąsiadującym z granicą hiszpańską. Stąd też zainteresowanie dla Hiszpanii i tematów hiszpańskich wycisnęło swobodnie piętno na twórczości Ravela: jego znana, wystawiona także w swolm czasie i w Operze warszawskiej, jednoaktowa komedia muzyczna, nosi tytuł „Godzina hiszpańska”, zaś jedno z najcenniejszych grywanych dzieł symfonicznych Ravela — to „Rapsodia hiszpańska”.

ukończywszy paryskie konserwatorium, jako absolwent klasy kompozycji znakomitego Gabriela Fauré, Ravel zabiera się do samodzielnej twórczości, początkowo przeważnie w dziedzinie fortepianowej. Pozostają więc krótsze i dłuższe utwory fortepianowe jak: „Menuet antique” (1896 r.), „Pawana dla zmarłej infantki” (1899 r.), „Jeux d’eaux” (1902), „sanatina” (1905), oraz cykl trzech poematów fortepianowych p. t. „Gaspard de la nuit” według A. Bertranda (1908), z którego to cyklu najpopularniejszą stała się „Ordine”.

Gdy Ravel przystąpił do twórczości orkiestrowej, odrzuca jasne się stało, że mu to świetnie „leży”.

Wychodząc w dziedzinie orkiestracji z założeń pokrewnych Rimskiemu — Korsakowi, Ravel wykazał nie tylko niezwykły dar instrumentacyjny, lecz można powiedzieć, że otworzył w tym zakresie nowe horyzonty, które stały się przedmiotem podziwu całego świata muzycznego, zaś dla młodszych kompozytorów — skarbnicą nowych pomysłów.

Ravel lubował się w brzmieniach wyszukanych i wyrafinowanych, sposób wykwintny czerpał z mistrzowsku najdrobniejsze szczegóły; a czynił to wszystko z taką starannością i precyzją, że wielu kronikarzy muzycznych porównywało pracę Ravela do roboty jubilerskiej.

Rozmówiony w wytwornej szacie orkiestrowej, a zwłaszcza posiadając zawsze więcej pomysłów instrumentacyjnych, niż inwencji melodyjnej, Ravel przede wszystkim pisał dzieła symfoniczne, w których instrumentacja stanowiła najciekawszą stronę, powtórze chętnie przerabiał na orkiestrę utwory fortepianowe, bądź własne, bądź innych kompozytorów. I tak np. wydał w opracowaniu orkiestrowym cykl własnych bajeczek, napisanych pierwotnie na 4 ręce p. t. „Ma mère l’oye”, oraz cykl utworów fortepianowych Mussorgskiego p. t. „Obrazki i wystawy”.

Za dowód, że Ravel miał, jak powiedziałem powyżej, zawsze więcej pomysłów instrumentacyjnych niż inwencji melodyjnej — służyć może fakt, iż w jego dziełach symfonicznych, często jakiś temat, czy motyw, powtarza się wielką ilość razy, w rodzaju jakiegoś ostinat, w formie bądź ideowej, bądź prawie identycznej, urozmaiconej tylko różnorodną instrumentacją; zacytujmy dla przykładu choćby „Bolero” lub fragmenty z „Rapsodi hiszpańskiej”.

Ravel interesował się wiele pieśniami ludowymi różnych narodów: opracował także kilka „Melodii hebrajskich” (między nimi „Kadysz”), co dało asumpt do błędnych przypuszczeń o semickim pochodzeniu Ravela, który w rzeczywistości jednak był rodzonym Francuzem.

Ravel jako kompozytor bywa zazwyczaj zaliczany do przedstawicieli Impresjonizmu. Jeżeli tu i ówdzie odzywały się głosy zaprzeczające temu, to ta rozbieżność zdań wynika przede wszystkim stąd, że zasadniczo wszelkie klasyfikacje w sztuce — a zwłaszcza w sztuce tak abstrakcyjnej jak muzyka — jest zawsze wysoce ryzykowna.

Każda wybitna indywidualność w sztuce

tworzy odrębny styl własny; jeśli styl ten wnosi coś nowego i posiada dość siły — wciąga w swą orbitę i inne jednostki tworzące, co razem wzięte, stanowi właśnie ten t. zw. „kierunek”.

Ale przecież, gdy nowa silniejsza jednostka zbliży się do istniejącego już „kierunku”, to, mimo wszystko, siła jej powinna się przejawiać właśnie w tym, że daje ona od siebie coś nowego, co przeto żadną miarą nie może całkowicie pokryć się z istniejącym już uprzednio „kierunkiem”.

Chyba, że rozszerza się pojęcie tego „kierunku”, włączając odtąd w jego zakres także i te nowe zdobycze owej silnej jednostki.

Jest to wreszcie tylko kwestia terminologii.

Np. Bethoven niewątpliwie przez wszystkich uznany jest za klasika — tem niemniej jednak budowa ostatnich jego sonat często ma mało wspólnego z klasyczną formą sonatową. Czy z tego wypływa wniosek, że Beethoven nie powinien uchodzić za klasika?

Leon Baumberg

Grey Owl zdobył Kanadę. Grey Owl jest obecnie na ustach wszystkich — od Atlantyku aż po Pacyfik. Grey Owl zdobywa również kontynent europejski, a w Anglii ukazało się aż siedem wydań jego „Pilgrims of the Wild”. Grey Owl wkracza teraz do Polski i — jak zapewnia doskonały pisarz i głośny podróżnik Arkady Fiedler — zwycięży napewno. Albowiem Grey Owl wzbudził swą postacią niezwykle zainteresowanie, a książka jego „Pielgrzymi puszczy” jest niewątpliwie ewenementem w literaturze podróżniczej.

Grey Owl jest krwi szkockiej i indiańskiej. Przez krótki zaledwie okres czasu przebywał w Anglii, skąd szybko powrócił do Kanady. Uległ srebrnej gorączce w 1905 roku. Odtąd jest już (wyjawszy kilka lat służby wojskowej podczas wojny) wioślarem i człowiekiem lasu. Nigdy nie zapomniał wielkiego długu wdzięczności wobec szczepu Indian Ojibway, któremu wszystko zawdzięcza. Żona jego Anahareo jest już typową Indianką i wywodzi się w prostej linii od wodzów irokezskich. Grey Owl znacząco po prostu — szara sowa, albowiem nikt tak jak autor „Pilgrims of the Wild” nie potrafił dotrzeć do najtajniejszych zakamarków puszczy kanadyjskiej, nikt tak jak on nie potrafił wśledzić nawet najciemniejszą nocą drogi i ścieżki prowadzące w zawiłą głąb nieprzebytých, dziewiczych lasów, nikt tak nie umiał czytać śladów, jakie pozostawiały na śniegu szybko przemijające zwierzęta i ptaki. Nikt dotąd nie mówił z taką naturalną prostotą i serdecznością o wspaniałej głośnej północy, o dalekich, malowniczych okolicach, którym na imię Ontario, Quebecu, Touladi, o jeziorach i rzekach, przez które jak strzała przemijała chęć łódź Owla, jego droga canoe, z którą nie rozstał się nigdy.

Z początku — traper, który żył wyłącznie z myślistwa i łniących futer bobrów, później jeden z najzrętszych obrońców zwierząt i puszczy — napisał, w chwilach wolnych

*) Grey Owl — Szara Sowa: Pielgrzymi puszczy. Słowem wstępny zaopatrzył Arkady Fiedler. Warszawa 1938. Nakładem J. Przeworskiego.

ka? Czy też należy uznać, że klasyczna forma sonaty może też przyjąć taką postać, jak ostatnie sonaty Beethovena, będące miejscami zasadniczo zaprzeczeniem właściwej klasycznej formy sonatowej?

W zagadnieniu o stosunku Ravela do Impresjonizmu należałoby może raczej powiedzieć w ten sposób: to co dał muzyce Debussy — nazwano Impresjonizmem. Pytanie, czy rozszerzając pojęcie Impresjonizmu, przyłączyć doń także dorobek twórcy Ravela? Czy też, obstając przy pewnych definicjach Impresjonizmu, wyrokować, że Ravel nie da się podciągnąć pod tę rubrykę?

Zależałoby to głównie od rozstrzygnięcia kwestii, czy Impresjonizm musi się pod względem formy rozwlewać w mglistych konturach, czy też może się zawierać także w ściśle określonych ramach formalnych. Zasadniczo jednak odpowiedź na wszystkie te pytania nie jest tak ważna.

Boć wszak czy nie jest wszystko jedno, jak zaklasyfikować kompozytora?

Grey Owl zdobywa świat

od codziennych trudów człowieka lasu, wspaniałą powieść, w której zamknął zdołał wielką, nieokreśloną miłość do przyrody, niszczoną ustawicznie przez ludzką zachłanność i cywilizację. Tak. Granica uciekała. Ludzie brali coraz bardziej puszcę w posiadanie. Tam, gdzie dawniej słychać było tylko cichy szelest przedzierającej się zwierzyny i suchy trzask łamiących się gałęzi — dziś przebiega żółtym nasypem tor kolejowy. Grey Owl ucieka coraz głębiej w puszcę, żyje jej rytmem, podchwytuje instynktem Indianina wszelkie jej odruchy i swobodnie, szczęśliwie czuje się tylko tam, gdzie w promieniu wielu mil oko nie dostrzeże żadnych śladów ludzkiego zniszczenia.

Traperów jednak różnego autoramentu pociąga puszcza tylko dla interesu. Traperzy zakładają sprężynowe okrutne pułapki. Bobry, najinteligentniejsze zwierzęta puszczy, którym Owl poświęca zresztą całą niemal powieść, bobry, które w dwa tygodnie po przyjeździe na świat są jeszcze zupełnie bezradne, a w szóstym tygodniu „patrza na życie tak, jak gdyby już wszystko wiedziały” — padają masowo ofiarą zachłanności myśliwych. Każda napotkana, chytrze ukryta pułapka, która zanim pozwoli zwierzęciu skonać, dotkliwie je rani i kaleczy, była dla Owla tragicznym przeżyciem. We wnętrzu tego człowieka, który w wielkim osamotnieniu, na szerokich szlakach wędrowki zaprzysiągł dożgonną miłość wszystkiemu co żyje, działały się w takiej chwili niesamowite rzeczy, rozgrywał się jeden z najtragiczniejszych dramatów duszy. Wtedy zbrodnia popełniona na bezlitosnym traperze byłaby tylko słabym refleksem tego, co się działo w duszy człowieka lasu, najzrętszego obrońcy przyrody. Grey Owl przyswoił sobie wymowę wysokich strzelistych drzew, wszystkie szmery, łoskoty, przeciągłe gwizdy i szepty puszczy, ową bogatą symfonię dźwięków, której był najwrażliwszym słuchaczem.

Jak nikt dotąd umiał odsonić niezbadane piękno wielkich, milczących krajów, urok ciągłych wędrowek po nieznanych obszarach, urok włości parodniowej na nartach lub przeprawy przez bystre, wzburzone rzeki. A przede wszystkim umiał

O ile najważniejsza jest zawsze siła żywotna każdego dzieła, o tyle, na dalszą metę, zupełnie bez zmartwienia pozostają wszelkie klasyfikacje i epitetki — czy to w sensie panegrycznym, czy pamphletowym — które w perspektywie czasu niejednokrotnie stają się pośmiewiskiem dla następnych pokoleń.

Przekonywamy się przecież tak często, jaka przepaść dzieli w muzyce jej istotę od tego, co się o niej mówi i pisze.

Dzieła Ravela zostały przez współczesnych wysoko ocenione. Bez względu na to, pod jakim kątem widzenia kiedyś spojrzeć na nie historia — uznać obecnie w każdym razie trzeba zasługi Artysty, który wysiłkiem twórczym i pracą swego życia powiększył kulturalny dorobek ludzkości o pozycję nieprzeciętną, przynoszącą zaszczyt zarówno imieniu Twórcy i społeczeństwu francuskiemu, które Go wydało, jak i całemu nowoczesnemu światu muzycznemu.

J. E. H.

Grey Owl wniknął w psychikę zwierząt, którymi się otaczał, jak przyjaciółmi, w psychikę najulubieńszych dlań istot pod słońcem — bobrów. Ochrona „bobrowego ludu” przed zagładą i wyniszczeniem stała się najwyższym imperatywem jego życia, najsłachetniejszą misją i pasją szaloną, dla której gotów był oddać wszystko. Dokładne poznanie trybu ich życia, ich niezrównana inteligencja, pracowitość i sumienność w budowaniu własnego domu, ciągła chęć usamodzielnienia się, przywiązanie do ludzi i dziecięca figlarność, będąca często źródłem ucieczki jego i żony, wszystko to uumocniło w nim przekonanie, że zbrodnia okrutną hybrydy, gdyby on, znawca duszy zwierząt, zezwoli na ich barbarzyńskie wyniszczenie. Grey Owl mówi o tym w słowach najprostszych, w których nie ma nic z obłudy pseudo-obronców przyrody, którzy wobec ginących zwierząt zdobywają się na cikiwą listę i hańbiącą bierność.

Grey Owl walczył do zwycięstwa. Stał się najgłośniejszym człowiekiem w Kanadzie. Rząd zainteresował się jego planem obrony puszczy i zachowania słachetniejszych gatunków zwierząt. Dziś Grey Owl przy wydatnej pomocy żony Anahareo, zakłina te wszystkie dzieje puszczy i wędrowek wieletoletnich we wspaniałych, z prawdziwym artyzmem napisanych opowieściach. Jest to dobra książka — pisze Arkady Fiedler o „Pielgrzymach puszczy” — książka bardzo pobudzająca i czarująca, a poza tym dziwnie dojrzała. Nowy Testament miłości do zwierzęcia. Grey Owl prawi słowa proste i ciche, opisuje zdarzenia na pozór zwykłe i codzienne, aż nasle z tego wszystkiego bucha wielki, cudowny płomień miłości.

Książka Grey Owla jest dokumentem rzadkim: wzbogaca literaturę o poważną osobliwą pozycję.

Ostatnią kartę książki zamykamy z żalem. Wraz z nią zamyka się heroiczny epos człowieka i puszczy, człowieka, który przyszedł do nas z ubogim ekwipunkiem: nartami, canoe, toboganem i bobrami, ale który zdołał nas oczarować słachetną dobrocią człowieka lasu i wspaniałą, surową prozą swego życia.

Lecpold Halpern

BÓG, KRÓL I NARÓD

(dokończenie ze str. 1)

czych rumuńskich „bebeżydków“, a zaczęto się blokować z niemieckimi hitlerowcami. Wszystko to nie pomogło. I oto pewnego listopadowego dnia rumuńska „sanacja“ doszła do tego wniosku, który u nas wysunął z trybuny sejmowej poseł generał Żeligowski: „Zrobiłeś swoje, więc odejść“. Gabinet p. Tatarescu podał się do dymisji.

Czynnik decydujący wezwał p. Mihalache (rumuńskiego Rataja — b. premier Maniu, ktoś w rodzaju rumuńskiego Witosa, trzyma się teraz na uboczu) do utworzenia gabinetu. W tym miejscu parę słów o rumuńskim Stronnictwie Ludowym — partii narodowo - zaraniistycznej. Podobnie, jak u nas, ścierają się w niej tendencje lewicowo - demokratyczne wzrostu partii nacjonalistyczno - antysemitki. Na tym tle doszło nawet do dwóch rozłamów. B. minister zaraniistyczny, p. Vaida Voievod, autor antymniejszociowego postulatów „numerus volachicus“, odszedł na prawo — p. Junian odszedł na lewo, tworząc grupę radykalnych zaraniistów. Ale także po rozłamach w stronnictwie nadal ścierają się dwa sprzeczne prądy. Wobec niebywałego wzrostu partii nacjonalistyczno - antysemitki, a głównie z powodu braku w Rumunii naszego P. P. S. i jego wpływu na Stronnictwo Ludowe — przeważają ostatnio u narodowych zaraniistów inklinacje prawicowo - nacjonalistyczne.

Król, proponując p. Mihalache utworzenie gabinetu, liczył właśnie na wzrost tych inklinacji i starał się je spotęgować przez wysunięcie ultimatywnego warunku koalicji z grupą prawicowca, antysemitę i renegata zaraniistycznego, p. Vaida Voievod. Leader narodowych zaraniistów poczuł się zmuszony do nieprzejścia tego warunku i zrezygnowania z powierzzonej mu misji. Czynnik decydujący powierzył ponownie misję utworzenia gabinetu p. Tatarescu i rozpiął nowe wybory. Miała to być ostatnia szansa rumuńskiej „sanacji“.

Do wyzyskania tej szansy p. Tatarescu przygotował się bardzo starannie. Przede wszystkim poczynił kilka posunięć w duchu „zjednoczenia narodowego“. Do rządu przyjął dwóch członków antysemitki partii Jorgi, zawarł blok wyborczy z Vaidą Voievodem, niemieckimi hitlerowcami i Ukraińcami, a nie wystawił tym razem na liście rządowej kandydatury bebeżyda Michelsohna (ktos w rodzaju naszego Minzberga). Ale to nie były jedyne atuty rządu w czasie rumuńskich wyborów w r. 1937, bo do tego wszystkiego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych poczęły energicznie pracować podsekretarz stanu płk. Marinescu... Dbałość o zdrowie

i całość zwolenników opozycyjnych stronictw posunięta została do ostatecznych granic (a nuż zawali się sufit? a może zapadnie się podłoga? — więc lepiej niech opozycja nie odbywa wieców wyborczych).

Wszystko to nie pomogło. Partia rządowa uzyskała ledwo 37,5% głosów, straciła więc możliwość osiągnięcia absolutnej większości w parlamencie. Drugie miejsce, wbrew wszystkiemu, zajęli narodowi zaraniści (19,4%), a trzecie (16%) partia „Totul pentru Tara“ („Wszystko dla Ojczyzny“ — d. Żelazna Gwardia p. Codreanu, coś w rodzaju rumuńskiego O. N. R.). Dopiero czwarte, a ostatnie w szeregu wielkich stronictw rumuńskich, miejsce zajęło Zjednoczenie Chrześcijańsko - Narodowe prof. Cuzy i poety Gogi, osiągnęło 9,7% głosów.

Tatarescu podał się po raz drugi do dymisji — teraz już ostatecznie. Zwyczajnie konstytucyjno - parlamentarne wskazywałyby wyjście w postaci oddania władzy najsilniejszej partii opozycyjnej, narodowym zaraniistom. „Duch czasu“ wskazywałby inne wyjście. Stało się zgodnie z „duchem czasu“ — u steru władzy stanął gabinet Goga - Cuza.

Czym jest dla Rumunii powierzenie władzy przez czynnik decydujący pocięciu Goga i profesorowi Cuza zrozumieć, gdy znowu posłużymy się metodą analogii politycznych. A więc wyobraźmy sobie, że w Polsce pewnego pięknego dnia czynnik decydujący powierza ster rządów komuś w rodzaju dra Tadeusza Bieleckiego ze Stronnictwa Narodowego, tylko znacznie bardziej od niego popularnemu i wszechstronnemu. Wyobraźmy sobie dalej, że do gabinetu tego wszedł symbolicznie wódz i mistrz p. Bielecki, stary Roman Dmowski. Wyobraźmy sobie wreszcie, że ministrem spraw zagranicznych został nasz adw. Nowodworski, zasłużony w walce o „odżyszenie palestry“ i że ważne portfele (m. in. sprawy wewnętrzne i sprawiedliwość) znalazły się w ręku prawicowych członków Stronnictwa Ludowego, którzy natychmiast wystąpili ze swojej partii. Tak wyglądałyby analogie snute swobodnie w sferze fantazji.

Teraz zaś posłużymy się analogiami historycznymi sprzed 4 lat i 11 miesięcy w Rzeszy Niemieckiej. Von Papen wyszedł z wyborów pobity, ale Hitler nie zdobył większości, a nawet został osłabiony. Mimo to prezydent Rzeszy, marszałek Hindenburg, powierza mu ster władzy. Tu analogie są pełne aż do najdrobniejszych szczegółów zewnętrznych i dekoracyjnych. Czyż scena na zamku królewskim w Synaia nie przypomina żywo podob-

Toskanini i dziennikarze

Znaną jest ogólnie nienawiść sławnego włoskiego dyrygenta do dziennikarzy i fotografów.

Amerykańskie gazety informują, że przed paru dniami, ledwo Toscanini zdążył zejść z „Comite di Savoia“ na ziemię amerykańską, został natychmiast otoczony przez liczną grupę dziennikarzy, przy czym dwóch z nich było bardzo natarczywych, którzy w żaden sposób nie chcieli odstąpić od maestra.

Jeden usilnie domagał się wywiadu a drugi pragnął za wszelką cenę utrwalenia klipsy przyjaźni mistrza do Stanów Zjednoczonych. Toscanini, zniecierpliwiony ich natarczywością, zapomniał o zasadach dobrego wychowania i krzyknął: — Ah! Jeśli bym miał strzelbę pozabijałbym was jak zające.

Amerykanie przelekli się i nolens volens musieli zaniechać wywiadu.

Przy tej okazji warto przypomnieć fakt, który miał miejsce w Paryżu ubiegłego roku w czasie pobytu maestra. Toscaniniego odwiedził w hotelu jeden z największych współczesnych dziennikarzy amerykańskich celem uzyskania wywiadu.

— Mistrzu, chciałbym prosić o pozwolenie zadania kilku pytań, odezwał się dziennikarz, a był to sławny Ward Price.

— Wykluczone! niema o czym mówić, mój panie — brzmiała odpowiedź Toscaniniego.

nej sceny, która w lutym 1933 r. rozegrała się w katedrze poczdamskiej? Czyż słowa rumuńskiego regele Karola o tym, że dochodzi do władzy rząd „Boga, króla i narodu“, którego dewizą jest nacjonalizm, nie wywołują w pamięci ówczesnych słów Reichspräsidenta Hindenburga o zapoczątkowaniu „narodowego przełomu“? Czyż i tu i tam nie rozwiązano natychmiast parlamentu, w którym oba „rządy narodowe“ miały tylko mniejszość? Czyż i tu i tam pierwszymi krokami „narodowych rządów“ nie były antyżydowskie dekrety i straszliwy terror polityczny wobec przeciwników w łonie własnego narodu? Tak, gdy pewne zjawiska powtarzają się co do joty, wówczas trudno już nawet mówić o przypadkowych analogiach. Ich miejsce zajmuje świadome naśladowanie.

Najsmutniejszą rzeczą jest jednak to, że analogie snują się także po drugiej stronie barykady — niemieckiej i rumuńskiej. Wszystko zdaje się wskazywać na to, że demokracja rumuńska podzieli los demokracji niemieckiej. Po czterech latach i jedenastu miesiącach lekcji poglądowych Adolfa Hitlera we wielu krajach (na szczęście nie wszędzie!) demokracja niczego się nie nauczyła.

Niech chociaż przykład rumuński będzie ostatnim ostrzeżeniem dla tych, dla których ostrzeżenie to jest bardzo konieczne.

profesorowie jakoś się opóźniają. A tu życie Paula ustaje, lada chwila należy oczekiwać katastrofy. Koledzy uciekają się do mistyfikacji, zakładając brody i ndając profesorów, egzaminując Paula. „Summa cum laude“ wyrokują profesorowie koledzy. Gdy rzeczywiście profesorowie się zjawiają, Paul już nie żyje. W pokoju Paula natykają się na swoich sobowtórów. Dla tych kilku scen warto już zobaczyć te sztuki. Sztuka cała napisana z wielkim poetyckim polem, była w założeniu pomysłem jako protest przeciwko pauperyzowaniu studiującej młodzieży, ale protest ten został pod koniec mocno rozmodniony przez głównego reżenera sztuki, obrońcę przeletności kupca Lundberga.

Sztuka pod tytułem Elżbieta cesarzowa Austrii, która idzie teraz w Volkstheater znalazła w społeczeństwie wiedeńskim ze względu na postać bohaterki żywy odzwiek. Autor Georg Rönkl przedstawił nam Elżbietę jako kobietę walczącą z kamarylją dworską, z bezwzględna a bezsensowną dworską etykietą o prawo decydowania o wychowaniu swych dzieci. Ona nie chce się zadowolić rolą rodzicielki, pragnie być prawdziwą opiekunką się dziełom matki. Jej główna przeciwniczka to jej teściowa matka cesarza Franciszka Józefa, arcyksiężna Zofia, która nie ma zaufania do kwalifikacji wychowawczych cesarzowej. Natura marzyteliska Elżbiety jej buntowniczość rwały się do płękania i wolności ducha nie daje Zofii gwarancji, że następcą tronu Rudolf przysięże cesarz Austrii, gdy znajdzie się pod wpływem matki, pójdzie śladami swych przodków na tronie Habsburgów. Autor przedstawia nam więc Elżbietę w obrazach w której występują wyłącznie

Urażony w swej ambicji Ward Price kontynuował swą rozmowę:

Tak, ale mistrz zechce przyjąć do wiadomości, że i ja jestem znany na szerokim świecie...

Toscanini uśmiechnął się i rzekł: Ah tak! Dobrze! Zachowam to w tajemnicy.

Bunt hotelarzy

Czasy zmieniają się i to dość szybko. Któż by uwierzył, że hotelarze i kupcy w Cannes, trzęsą się na samą myśl o możliwości przyjazdu ks. Windsora.

Dyrektorzy hotelów, którzy dawniej z utęsknieniem oczekiwali ks. Walili dźli modlą się, aby broń Boże ks. Windsor nie przyjechał. Albowiem cała poważna klijentela, a gest to prawie wyłącznie szlachta angielska, natychmiast by się usunęła.

Phillip Openhelm powiesił napisz anglielski, następcą Wallace'a w dziedzinie powieści kryminalnej, w następujący sposób omawia te nastroje:

— Opozycja „rycerska“ jest w danej chwili gwałtowniejsza, niż kiedykolwiek. Ja osobiście znam stare angielski, które dostają konwulsji na samą myśl, że kobieta trzykrotnie rozwiedziona mogłaby panować w Anglii...

Boże Narodzenie u Wilhelma II

W swej rezydencji w Doorn otoczony maleńkim dworem i swoją drugą żoną Hermiiną Wilhelma II, pan wojny, osłega 78 rok swego życia. Jego zdrowie nieco szwankuje, jako rezultat ciężkiej grypy, która go przykuwa na szereg miesięcy do łóżka. Nie opuszcza on prawie mieszkanca i poświęca cały swój czas pisanu dzieła z dziedziny archeologii. Księżna Hermiina dotrzymuje mu w milczeniu towarzystwa, haftując względnie szydełkując.

W obecnym roku cała rodzina w komplecie w obawie, czy aby to nie było ostatnie Boże Narodzenie ich ojca, zebrała się w Doornu: Arcyksiążę Wilhelm, August Wilhelm („Auwi“ dla przyjaciół), Fryderyk Wilhelm I naukowie. Zebrali się na naradę rodzinną; rozważali przede wszystkim „zagadnienia pieniężne“, albowiem pogorszyło się od czasu, jak Hitler zwraca baczną uwagę na machinacje giełdowe.

Dynastia...

Pisaliśmy już swego czasu o sławnej w Berlinie piwiarni Ałojzego Hitlera, brata Kancelarza. Idzie się tam, aby popatrzeć przynajmniej na brata Führera, aby zobaczyć wiszącą na ścianie portret samego kancelarza w stroju malarza.

Niemieca najmniejszego podobieństwa, między braćmi. Ałojzy nie zajmuje się polityką, pracuje i oszczędza. Ze Stuttgartu do Heidelbergu, poprzez cały szereg miast Niemiec Południowych przybył on do Berlina, gdzie posiada w obecnej chwili wspalaną kawalerię.

Ałojzy Hitler nosi okulary i na wyraźne życzenie swego brata zgolił włosy. Ale sno-

bi z całego Berlina naznaczają tu rendez-vous, aby usłyszeć jego „grüss gott“, według mody bawarskiej. Lecz największą sensację kawiarni stanowi syn Ałojzego: siedemnastoletni Johann, szef monachijskiej sekcji armii brunatnej. Johann jest podobno wybitnie zdolnym chłopcem. Żył dla swego stryja wprost bałwochwalcą miłości, a Führer odwzajemnia mu się wielką sympatią i przyjmuje go zawsze lekko bawi w Berchtesgarden. Miłoty Johann marzy o tym, że pewnego dnia jego wielki stryj zechce ugruntować w Niemczech dynastię. Jest to marzenie nieodosobnione; marzą o tym i inni z bliskiego otoczenia.

Dla młodych adwokatów

Sławny adwokat francuski Laborie lubiał opowiadać następujące wydarzenie.

Był wtedy początkującym adwokatem, kiedy pewna dama złożyła mu wizytę, pytając co następuje:

— pewien nieznosny łobuziak wybił mi kamieniem szybę; co mam robić

— To bardzo proste: zażądaj pan od jego ojca zapłaty.

— Doskonale, niech mi pan zapłaci 50 fr., albowiem tym łobuziarzem był pański syn.

— Pani się młłł — brzmiała odpowiedź mecenasa Laboriego, — Pan mnie jest dłużny na 50 fr., albowiem pobieram sto franków za konsultację.

Bez komentarzy

Jest to wydarzenie, które opowiadał Ferdynand Bonisson...

— My, posłowie z Marsylii, bardzo często otrzymujemy listy od naszych wyborców. Jeden z nich uprzedził mnie pewnego dnia, abym interweniował u jego żony, by zechciała rozpocząć na nowo życie małżeńskie. Jestem pewien pisał on, że pan „swym autorytetem prezydenta Izby wpłynie na nią. Lecz są rzeczy jeszcze lepsze. Jest to list, jaki otrzymałem od pewnego wyborcy, który za nieporozumienie z policją zesłany został do Tunisu. Otóż prosił mnie, abym zaaranżował to jakoś z sędzią, aby mógł powrócić do Francji. Aby zaś podkreślić grozę swego stanu pisze: „Niech pan sobie wyobrazi, panie prezydencie, że zaczynam znaczyć uczucie głodu. Krótko mówiąc, jestem zmuszony obecnie, poraz pierwszy w moim życiu, zarabiać na życie.“

Młyn „Chlebosiód“

dzierżawcy

H. Goldsztejn, M. Wulach i s-ka
w Łucku

produkuje mąkę w różnych gatunkach.

J. Leser

List teatralny z Wiednia

Sezon teatralny we Wiedniu — w pełni. Wszystkie prawie teatry są czynne, nawet te, które od dłuższego czasu z powodu zawałoty się chronicznego kryzysu ekonomicznego, przez jakiś czas były zamknięte. Wiedeńcy kocha teatr, odmówi sobie wiele, zrezygnuje z wielu przyjemności bardziej konkretnych, by pójść do teatru. Szczególnie w dni świąteczne, wolne od zajęć, publiczność z niższych sfer zapełnia teatry. Na widok wywieszki „ausverkauft“ rzadnie wiedeńcykowi mina. Uważa, że ma wieczór zepsuty. Nie brak wprawdzie wiedeńcykom różnego rodzaju atrakcji na które chętnie z wrodzoną im specyficzną wiedeńską bez troską chodzą, ale żadna z nich nie jest w stanie zastąpić im teatru. Ten wyjątkowy pozytywny stosunek wiedeńcyków do teatru przyczynia się do tego, że podczas gdy ogólny standard życiowy wiedeńcyków znacznie spadł, granicząc często z krańcową nędzą (ten stan rzeczy ilustrują, liczne samobójstwa, pod tym względem jest Wiedn naprawdę młastem rekordu) teatr wiedeński pozostał na przedwójnej wyżynie, przy czym należy nadmienić, że wszystkie prawie teatry za wyjątkiem reprezentatywnego, skostniałego w swej tradycji Burgtheatru nie korzystają z żadnych subwencji.

Burgtheater

W teatrze ten panuje w odróżnieniu od pozostałych teatrów wiedeńskich jakaś specyficzna atmosfera, atmosfera patosu, ko-

turnu, ciężkiej powagi, udzielającej się publiczności. Burgtheater to dla publiczności nie rozrywka, nie artystyczna emocja w nowoczesnym tego słowa znaczeniu, lecz suł generis uroczystość na którą przychodzi się z odpowiednim nastawieniem, z uczuciem petyzmu dla wielkich klasyków, tam wystawianych.

Tym razem jednak zdobył się Burgtheater na sztukę, jak na tradycję tego teatru. rewolucyjną. „Summa cum laude“ sztuka w 7. obrazach F. K. Franchy'a daje nam przekrój życia dzisiejszej studentki walczącej o ukończenie studiów, bez widoków na przyszłość. Student o głodzie i chłodzie pędzący swój poddawania godny żywot w dusznej mansardzie to nie homo novus w literaturze światowej. Lecz miejsce walki o zdobycie środków na studia, ażymuje stokrój gorszy duchowy marazm, zabójcza dla wszelkiej inicjatywy inercja. „Wir sind zu viele!“ wola główny bohater sztuki student Werner von Raben, uciekający się aż do kradzieży wartościowego pierścienia zarezygowanego. Skradł go córce bogatego radcy handlowego w celu zdobycia pieniędzy na zapłacenie czesnego dla swego kolegi gruzlika, Paula. Paul zarabiał na życie jako kolporter. Zawód ten przypisał go o chorobie, z której już wyleczyć się nie może. Paulowi należy opromienić ostatnie dni życia. Werner von Raben opłaca także egzaminacyjną i stara się sprowadzić do chorego Paula egzaminujących profesorów. Udać mu się to, ale

Prenumerata: miesięczna 1 zł. 20 gr., kwartalna 3 zł. 50 gr., za granicą kwartalna 5 zł.

Ceny ogłoszeń: za m/m za tekstem 80 groszy, w tekście 1 zł. Strona zawiera 5 szpalt.

Na stronę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

Redaktor: Dr. M. KLEINBAUM

Wydawca: TOW. WYD. „STER“ sp. z o. o.

Red. odp.: A. KLARMAN